Przesylka pocztowa oplacona ryczaltem.

Nr. 7 (513). WARSZAWA, 16 lutego 1929 r. ROK XXII.



ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

KONTO P. K. O. „Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich" 8082.
ADRES: NOWY - ŚWIAT 35. TELEFON 7-98.

Pismo tygodniowe. Wychodzi w każdą sobotę.

PRENUMERATA: zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15, za rok zł. 28. — Miesięcznie 3 zł. — Numer pojedyńczy — 1 zł.
Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za każdy milimetr 1-szpaltowy za tekstem 40 groszy; przed- tekstem — 60 groszy. Na karcie tytułowej — 80 groszy. Cała strona ma 576 milimetrów.

W numerach ozdobnych: za tekstem 60 gr.; przed tekstem — 90 gr. Na karcie tytułowej i okładce — 1.20 zł. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.



R. STRABURZYŃSKI

SKŁAD

BRONI I AMUNICJI

Marszałkowska 146.

Mamy do wydzierżawienia dwa leśne tereny łowieckie po 1100 ha każdy.

Bliższych informacyj i warunków dzierżawy udziela **Zarząd Lasów Grodziec koło Konina.**

W marcu r. b. są na sprzedaż!

4 gordony dwumiesięczne po 100 zł.
5 pointrów „ „ 100 „
maść pointrów biała i żółta względnie bronzowe łaty, wysokiej krwi.
Suka gordonka bardzo dobra na polowania błotne i suche
Psy niemieckie surowe i ułożone w każdym wieku zaraz na sprzedaż.
Przy zapytaniach proszę załączyć znaczek pocztowy.

Ig. JASIŃSKI Strzelno, Wielkopolska.

DLA ODŚWIEŻENIA KRWI i podniesienia zwierzostanu



ŻYWE LEŚNE
ORAZ POLNE
ZAJĄCE
KUROPATWY
BAŻANTY
SARNY
JELENIE

Oraz inną zwierzynę, łowioną na wolnych terenach na Węgrzech, Czechosłowacji, Jugosławji, Austrji najlepszej jakości i nadające się świetnie do podniesienia zwierzostanu i odświeżenia krwi,

Oferuje FIRMA **R. NERLICH**

BIELSKO-ŚLĄSK

Inż. LUDWIK SZMID

TECHNIK LEŚNY

TOWARZYSTWA KREDYTOWEGO ZIEMSKIEGO

Warszawa, Okólnik 9 m. 13, tel. 39-36.

Na dogodnych warunkach wykonywa wszelkie roboty wchodzące w zakres leśnictwa, jako: Urządzenia lasów, rewizje planów, stałe lub jednorazowe inspekcje, ocenę poręb i całych drzewostanów na sprzedaż przy kupnie oraz działach rodzinnych, kontrolę i zaprowadzenie książkowości leśnej, oraz zakłada remizy dla zwierzyny i t. p.

LORNETKI PRYZMATOWE BUSCH'a

zadawalniają najwybredniejsze wymagania P. P. Myśliwych



Model	Powiększenie	Średnica objektywu	Pole na odległość 1000 m.	Jasność
Hellux Nr. 206	6 ×	36 mm	150 m	36
Allux „ 225	8 ×	40 mm	150 m	25
Alluxon „ 0225	8 ×	40 mm	150 m	25

G. GERLACH

WARSZAWA

Ossolińskich 4. Telefon 49-77.



Z rykowiska. Fot. P. Popiel.

KONKURS NA MONOGRAFJĘ ŁOSIA.

Wydział Wykonawczy Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich ogłasza konkurs na monografję łosia (Cervus alces).

Praca nagrodzona przechodzi na własność Centralnego Związku.

Termin nadsyłania prac upływa dnia 31 grudnia r. b.

Nagroda wynosi 500 (pięćset) złotych, oprócz normalnego honorarjum, płaconego przez „Łowiec Polski", w którym praca będzie drukowana.

Do składu jury należą pp.: przewodn. Stanisław Lilpop, prof. Edward Niezabitowski, M. hr. Potocki, Feliks Rożyński, prof. Edward Schechtel i Bolesław Świętorzecki.

Prace konkursowe winny być oznaczone godłem, z dołączeniem koperty z nazwiskiem autora, oznaczonej tem samem godłem.

Prace nienagrodzone będą do odebrania po rozstrzygnięciu konkursu w Sekretarjacie Centr. Związku (Warszawa, Nowy Świat Nr. 35).

WYDZIAŁ WYKONAWCZY
CENTR. ZWIĄZKU POLSK. STOW. ŁOW.

WIEŃCE O KSIĘŻYCU.

(Wspomnienia ze stanowisk w Obrze).

Dokończenie (Zob. Nr. 6).

Aż oto znowu jednego wieczora — był właśnie czas przed jelenimi godami — zamieszkałem w budzie na Poryczach. Wieczór był pogodny i długi, przeto aż do późnego zmierzchu obserwowałem z wysoka sarny żerujące beztrwożnie w pobliżu.

Zasunąwszy okno, chcąc doczekać się księżyca, kilka godzin przepędziłem na wpółsennem, niemal gorączkowem majaczeniu o wspaniałych trofeach, o idących ku mnie jeleniach królewskich, o onej — tak częstej — niemożliwości strzału, bo cyngle nie stawiają żadnego oporu, albo lufa u strzelby miękka i ładunki w ręku się kruszą..., gdy wtem ocknął mnie jakiś głos... — trudno dociec — a może światło od okna sączące się mimo zasłon wyraźnemi smugami przez mrok. — Księżyc! — — Wstałem, jeszcze wpółprzytomny, zmęczony niepokojem zwidzeń i majaków. Otrząsnąłem się do reszty ze snu już przy oknie. Usiadłszy, zwolna rozsunąłem ciemne sukno. Przestrzeń śródleśnej polany zalana była poświatą, srebrem przetkany rysunek wyniosłych koron boru...

Na jasnem polu aż po zamrocz leśną — pusto.

Otworzyłem bezszelestnie okno i noc rzeźwem, pachnącem powietrzem uderzyła do wnętrza mego stanowiska, wypełniła oczy żywością i jędrnością kształtów, uszy po brzegi nalała głosy nieprzebranymi, z których coś niecoś zaledwie dochodziło do świadomości, całej otoczonej, zawładniętej i zwyciężonej morzem tej nocy czarodziejskich barw, dźwięków i woni.

Aż nagle na jej tle wspaniałem wystąpiła myśliwskiej namiętności sprawa, jak grom uderzająca: Od boru, od gęstwiny mroku i cieni oderwał się przedmiot jakiś i zbliża się i w kształt jelenia urasta!...

Oczy wpiły się chciwie, wzmocnione szkłami lornetki; ślizgały się śladem blasków księżycowych po wysmukłym profilu karku, po odznaczającym się rysunku gałęzi wieńca królewskiego na wspaniałej podstawie łba lotnie osadzonych.

Szedł — zjawiony nagle i niespodziewanie. Zamknąłem prędko i ostrożnie okno. Oddech mi przeszkadzał — szybki i głośny, za głośny, tak samo, jak niewstrzymany młotek serca niespokojnego.

Trudno się było opanować, zwłaszcza gdy tam, nad drągowiną coraz więcej ciemnych punktów poczęło się wyłaniać z gęstwin mroku — rosły one i przybliżały się, niby patrol kawaleryjski, wychodzący z lasu, potężniały, coraz bliższe, — ledwom się odwrócić zdołał, już były tuż, już podeszły pod samo stanowisko i stanęły ze łbami podniesionymi, wpatrzone natarczywie, nieufnie... omylić się nie mogłem... w moje okno, jakby wiatru szukając jeszcze...

Stało ich tak przez chwilę siedem rogaczy, jeden od drugiego wspanialszy i lepszy... i wszystkie patrzyły — na mnie.

Nie drgnąłem, — poczęły żerować w perczysku, szybko, z pośpiechem wielkim, biegami rozkopując, albo i nieraz gałęzią wieńca orząc w ziemi, ale nieustannie świece tego czy tamtego kierowały się ku mnie.

Tak, nie mogłem nawet drgnąć, bo byłbym je spłoszył natychmiast.

Przygotowałem już w myśli kolejność ruchów, jakie miały się spełnić, gdyby jelenie uwagę skierowały na jakiś inny przedmiot:... otwarcie okna i chwycenie stojącego tuż obok, do strzału gotowego sztucera... Tymczasem uszy łowiły tylko chrupanie i wszystkie odgłosy tego żerowania — czasem stuk zderzonych wieńców, czasem beknięcie zciszone. Syciłem się, drżąc cały, widokiem aż nadto mocnym i bogatym we wrażenia, bo ciągłą niepewnością szukania najmocniejszego z byków przesyconym.

A potem, ledwom się opamiętał, już ruszyły zgodnie wprost od budy ku lasowi, ciągnąc tak szybko, że ani myśleć nie było można o możliwości znalezienia celu...

Rozpłynęła się wizja i zginęła razem ze wszystkiemi uczuciami — w głębi nieodgadnionej boru.

Tej samej nocy chmury przyszły i krótko przededniem ciemno było zupełnie. Czekałem ciągle. A oto znowu nad lasem wykwitła ciemna sylweta jelenia. Wzdłuż leśnej granicy ciągnął niewyraźny, gubiąc się chwilami w cieniu. A wysoko nad łbem niosły mu się widniejące raz po raz na czarnem tle gąszczu jasne czuby koron! Może to był on, samotnik stary, kapitalny, największy jeleń w okolicy?...

Nad ranem zdala już dostrzec można ciemne ślady wyrzuconej i rozkopanej świeżo ziemi w kartoflisku, które aż nadto wyraźnie mówią, że tam nie sen był księżycowej nocy, ani wizja zrodzona w stęsknionych oczach, ale radosna, wspaniała prawda i rzeczywistość leśna!

* *

I wreszcie znowu tydzień cały miałem spędzić w lesie... Rykowisko! Dzień, w którym witać mi przyszło strony znane i pełne żywych wspomnień, był aż siny od deszczu mżącego bezustannie. A podobno rano jeszcze ryczały?! A teraz już znowu ciepło i ryczeć nie będą...

Mijały noce mimo pełni — bez księżyca, bo chmurne, że czasem jedynie z trudnością wielką można było na cudnem nieomal tle powiędłych łętów ziemniaczanych zobaczyć zlewające się, duże plamy przechodnich jeleni, niespokojnych o te czasy i ruchliwych niezmiernie.

Noce były urozmaicone, bo nie mijała żadna, aby nie przechodziły, tu czy tam, aby nie znaczyły się wyrosłe nagle, potężne cienie na mrocznej a kostropatej płaszczyźnie pola, ledwo odznaczające się konturami, zamglone i roztopione w ciemności, tak, że trudność sprawiało, nieraz nawet przy pomocy szkieł, rozpoznać w nich jeleni. O strzale skutecznym ani marzyć... Niebo nie pozwalało.

Ranki wstawały przemglone, często noc całą beznadziejnie sypał się deszcz i szelest jego wraz z tykotem cichym zegarka odmierzał nieskończone chwile głuchej samotności.

Zmieniła się pogoda dopiero z przyjazdem redaktora Ejsmonda.... zamówiona widocznie w Warszawie. Odprowadzani (i zaopatrzeni) przez panią Jadwigę, zamieszkaliśmy — z Tobą, Panie Redaktorze na Poryczach, gdzie danem nam było przeżyć dwie pamiętne noce u okien, wpatrzonym w wizje najpiękniejszych obrazów, jakie przed nami las łaskawy roztoczył.

* *

Mogłem był jedną jeszcze noc spędzić w lesie, gdy redaktor, niestety, wyjechać już musiał...

Ryczały z wieczora. O szyby tłukł się daleki, jak pomruk głuchy, a przykuwający ucho głos... Ale zamilkły wkrótce. Gdy dobrze przed północą wyjrzałem przez uchyloną szparę w zasłonie, snać szron wygładził i wyjaśnił nierówne i mroczne tło pól otaczających, bo mimo skąpego księżyca wyraźnie odznaczały się żerujące pod lasem jelenie. Było ich sześć. Zdawało mi się chwilami, w słabem i rozproszonem świetle, że jedna ze sztuk ciemniejsza, niż inne, na łbie niesie oręż potężny! Byłby to byk kapitalny, prowadzący łanie? — Żerują spiesznie... już

niektóre wchodzą w las, już nikną w mroku... Ostała jedna sztuka, ku lasowi wolno ciągnie, łeb ma spuszczony. Czy wziąć sztucer do ręki?... Nie, jeszcze raz upewnić się przez szkła, czy rzeczywiście...

I w tej chwili jeleń majestatycznie, powoli podniósł łeb i niemal gołem okiem pozwolił zobaczyć, gdy już wchodził w gęstwinę, rozłożyste, wspaniałe gałęzie wieńca. Więc to on był... królewski zwierz!

* * *

Podszedłem do drugiego okna. Przy kopicy siana odznacza się czarny kształt jelenia. Z jasnego tła seradeli schodzi w ziemniaczysko. Coś zamajaczyło ciemnego na łbie... coś zajaśniało mnogością sęków nad nim. Byk — nie ulega wątpliwości. Śpieszy się, ciągnie za tamtymi, ale po drodze wciąż sięga ku redlinom i biegami łęty rozgarnia. Już mija narożnik budy...

Szybko, ze szkłami w ręku, do drugiego okna przypadam. Właśnie stoi przed niem... Nie wolno czekać. Bezszelestnie podnosi się okno i zimny powiew uderza mi w twarz. Wolno, ostrożnie chwytam sztucer, opieram go i przykładam do policzka. W szkle lunety rozjaśnia się tło... ale teraz dopiero widzę — dwie sztuki... Który byk?

Oto przyszło w pomoc doświadczenie długich nocy poprzednich; — już po zachowaniu i kształcie samym rozpoznaję... Jest większy i ciemniejszy. Kark ma gruby. Wieńca się teraz na tle lasu nie dopatrzę. Ale wszystkie jego ruchy, czasem nagłe i ostre, czasem powolne, lecz majestatyczne dają mi pewność, konieczną do decyzji...

Umieściłem już ostrze celownika w lunecie, prowadząc po przednich biegach w górę, na komorze... oddech wstrzymany. Zahuczał grzmot wystrzału i niby akord potężny, zawarł w sobie wszystką nadzieję i wszystek niepokój tych wielu nocy czekania.

Jak przez mgłę słyszałem przyśpieszony tętent ucieczki, a potem nagle jakby klekot stłumiony w gęstwinie — i cisza. Echo grzmotu rozpłynęło się dawno i nic już nie mówi, i wszystko wokół już zapomniało, że był strzał!

Noc jest tak samo bezszelestna i szron srebrzy się w księżycu... i tylko łania zapatrzona w las nie ucieka, a łeb podniósłszy, słucha, strzygąc łyżkami, skądże to grzmiało przed chwilą? — Tak echo zwodzi. Potem wszakże, niezdecydowanym truchtem poczyna uciekać, mija kopicę siana, zatrzymuje się na jasnym pasie seradeli, i już spokojniej, wciąż jednak podejrzliwie nasłuchując, odciąga ku brzezinie majaczącej w oddali... — Pusto. Tysiączne zwątpienia napełniają serce.

Czy strzał jeno przepłoszeniem byłby snów i marzeń tej nocy jesiennej, czy zawrze w sobie zwycięską radość obudzonej w człowieku i nasyconej tęsknoty pożądania trofeów?...

Mgły się poczęły rozsuwać — roztapiając w przędzy białej zamrocz gęstwin leśnych. Majaczyły widmowo poniektóre bliższe kępy drzew, jakby ożywszy, wstać chciały, jakby już szły coraz bliżej...

Otworzyłem okno i w zimnym wietrze chciałem czekać świtu. Nazbyt długo mijały godziny, nazbyt wiele myśli rozsadzało tętniące skronie... Hukały ptaki jakieś daleko, w ciemnym borze, kryjącym tajemnicę, na którą czekałem... Nie mogłem po nią iść, bo takie jest prawo, że człowiek, jeśli się w lesie żyjącym życiem nocy, ukaże, jeśli nieumiejętny wejdzie doń, życie samo spłoszy i przegna na długi czas, a ostawi jeno groźną pustkę, gdy tymczasem las czyhającym zewsząd strachem pomści się na nim za krzywdę i gotów odmówić łaski zobaczenia leśnego życia, łaski, jakiej zaznałem dosyta, a jakiej nie znają niemyśliwi i nieleśni ludzie...

Minęły wkońcu godziny najdłuższe, a światło świtu zwiastować mi miało radość... Leżał mój pierwszy jeleń — dwunastak, — zwalił się, nie dobiegłszy lasu, z półzarytym w ziemię wieńcem.

Pomnę rozpierające piersi uczucie, gdym go wiózł pokazać pani Jadwidze. Jej wszakże łaskawość sprawiła, że mogłem był przeżyć chwile, na wspomnienie których budzi się we mnie zawsze nanowo owładniający i nadewszystko umiłowany urok tamtych nocy jelenich i księżycowych...

I serce wdzięczność żywiąc najszczerszą, pełne naówczas szlachetnego triumfu łowieckiego, żyć poczyna złączeniem z leśną ojczyzną, złączeniem, jakie zamieni się kiedyś w oddanie wieczyste...

ALEKSANDER JANTA - POŁCZYŃSKI.



Mylkus zabity na rykowisku w Kalnicy (Karpaty).
Zabił i fot. Stefan Wiktor.

WYTYCZNE POLITYKI ŁOWIECKIEJ.

Referat wygłoszony na zjeździe starostów Wojew. Wileńskiego w dn. 6 — 7 grudnia 1928 r.

Dokończenie (Zob. Nr. 6).

5. UDZIAŁ POLICJI W SPRAWACH ŁOWIECKICH.

Nadzór nad łowiectwem w zrozumieniu ścigania naruszeń prawa łowieckiego należy do policji — zgodnie z jej przeznaczeniem w myśl art. 1 rozporządzenia Prezydenta Rz. P. o policji. Niewykluczonem jest, że w przyszłości będziemy mieli specjalną straż łowiecką — bądź państwową, bądź samorządową — i wówczas w myśl. art. 5 ust. o policji, rola policji w dziedzinie łowiectwa polegać będzie jedynie na nadzorowaniu takiej straży i na współdziałaniu z nią. Narazie jednak straży takiej nie mamy, a przeto obowiązek ścigania przestępstw łowieckich obarcza policję państwową całkowicie. Sprawę roli policji w łowiectwie poruszyłem w dzisiejszym referacie nie dlatego, bym miał jakiekolwiek wątpliwości co do ustawowych obowiązków policjanta w

tym względzie, lecz by podkreślić inną, nader doniosłą stronę tej sprawy.

Charakter wiejskiej służby policyjnej sprawia, że policjant, pełniąc służbę w terenie, ma stosunkowo nader dogodne warunki dla orjentowania się w sprawach łowieckich swego rejonu. Nadto policjanci z reguły biorą udział w t. zw. obławach administracyjnych, a często nawet sami organizują takie obławy. Wreszcie — prawie na każdym posterunku jest pewna liczba policjantów - myśliwych. Wszystko to sprawia, że policjanci są z natury rzeczy powołani do specjalnie czułego czuwania nad łowiectwem swego rejonu, jeśli zaś chodzi o policjantów - myśliwych, to ci ostatni powinni dawać społeczeństwu swego rejonu przykład nie tylko skrupulatnego przestrzegania przepisów, lecz i przykład etyki łowieckiej. To też pożądanem jest, by pp. starostowie przy okazji wizytacji jednostek policyjnych, zwracali uwagę na tę stronę, że tak powiem: społeczno - łowieckich obowiązków policjanta.

Jeżeli chodzi o miejską służbę policyjną, to zaznaczyć muszę, iż dotychczas nie zwrócono należytej uwagi na nielegalny handel zwierzyną i skórkami zwierzęcemi na targach, jarmarkach i w sklepach, — to też konieczne jest odpowiednie wyinstruowanie funkcjonarjuszów policji w tym kierunku. Walka z nielegalnym handlem zwierzyną i jej skórkami godzi w najistotniejsze podłoża kłusownictwa — chęć zysku, a przeto jest jednym z najskuteczniejszych sposobów ukrócenia kłusownictwa.

6. ŁOWIECKI RUCH STOWARZYSZENIOWY.

Jak zaznaczyłem na wstępie, racjonalny ruch stowarzyszeniowy łowiecki znajduje się u nas dopiero w zarodku. Użyłem wyrazu „racjonalny", gdyż naogół mamy we wszystkich prawie powiatach conajmniej jedno kółko łowieckie, jak również mamy w Wilnie 4 towarzystwa łowieckie o większym, lub mniejszym zasięgu ich działalności. Jednak niemal wszystkie te zrzeszenia są raczej „spółdzielniami" dla wykonywania polowania na dzierżawionych terenach, niż towarzystwami kulturalno - łowieckiemi. Dopiero w końcu ub. r. powstało pierwsze u nas, a jedno z pierwszych w Polsce zrzeszenie łowieckie bezterenowe, t. j. o celach wyłącznie kulturalnych — „Towarzystwo Łowieckie Województwa Wileńskiego". Mając na widoku cele tego T-wa, p. wojewoda okólnikiem swym z dn. 7.II. 1928 r. Nr. 7/291 zalecił pp. starostom popieranie poczynań tego T-wa. Z radością podkreślam tu fakt, że większość pp. starostów zapisała się już na członków tegoż T-wa, natomiast akcja werbowania członków z pośród urzędników - myśliwych idzie bardzo powoli, rzekomo z powodu zbyt wysokiej składki członkowskiej, jakkolwiek zarząd T-wa uchwalił pobieranie składek członkowskich od urzędników państwowych na raty. Jakikolwiek bądź nacisk w tym względzie ze strony pp. starostów byłby, rzecz prosta, niedopuszczalny, natomiast możliwem i koniecznem jest wyjaśnianie pp. myśliwym — chociażby przy okazji prolongowania kart łowieckich — że **w społeczeństwie kulturalnem świat myśliwski dzieli się na dwie grupy: myśliwych, będących członkami towarzystw myśliwskich — i kłusowników.** Rzecz prosta, że nie od każdego myśliwego, zwłaszcza u nas, można wymagać tak wysokiego poziomu kultury łowieckiej, lecz można, a nawet należy wymagać go od urzędników państwowych i samorządowych, będących przecież elitą społeczeństwa w miastach powiatowych. To też pp. starostowie powinni, korzystając ze swych wpływów, jakie mają w życiu kulturalnem i towarzyskiem powiatu, uświadamiać przy każdej sposobności szerszy ogół myśliwych, że należenie do jakiegokolwiek bądź zrzeszenia kulturalno-myśliwskiego jest elementarnym obowiązkiem współczesnego myśliwego.

W tem miejscu wypada mi przypomnieć, że p. wojewoda w zacyt. okólniku zalecił traktować każdego członka „T-wa Łow. Wojew. Wil.", jako sui generis „delegata łowieckiego", wysłuchując jego dezyderatów w dziedzinie spraw łowieckich.

Przypomnę również, że p. wojewoda okólnikiem z dn. 12.VII. 1928 r. Nr. 15/299 zalecił pp. starostom komunikować T-wu Łow. W. W. wnioski o przyznanie nagród pieniężnych policjantom i inn. osobom, wyróżniającym się w walce z przestępstwami przeciwko prawu łowieckiemu. Mimo że minęło już 5 miesięcy od wydania tego okólnika, dotąd tylko **jeden** wniosek wpłynął do T-wa Ł. W. W. i tylko jedna nagroda została wypłacona. Ponieważ wątpić trzeba, by na terenie całego województwa nie było więcej osób (w szczególności w szeregach P. P.), zasługujących na nagrody za walkę z kłusownictwem, wnykarstwem i t. p. — pożądanem jest, by pp. starostowie zwrócili uwagę na tę sprawę.

Mówiąc o stowarzyszeniach ruchu łowieckiego, pragnę podkreślić jako godną naśladowania, inicjatywę pana starosty postawskiego, którego staraniem zawiązało się w r. b. w Postawach wzorowe i owocnie działające, powiatowe kółko łowieckie.

7. SPRAWY DROBNIEJSZE.

Na zakończenie mego referatu poruszę kilka spraw drobniejszych.

I. Walka z nielegalnym handlem skórkami zwierzęcemi. Jeden z pp. starostów poruszył kwestję stemplowania skórek zwierzęcych w celu ukrócenia tą drogą handlu skórkami zwierzyny zabitej w czasie ochronnym. Pomijając brak podstawy prawnej dla wprowadzenia przymusu takiego stemplowania (przez organa komunalne), pragnę poinformować panów, że przed wejściem w życie nowej ustawy łowieckiej na obszarze b. Kongresówki istniał podobny przymus stemplowania, wprowadzony jeszcze przez władze rosyjskie. System ten nie ukrócił nielegalnego handlu skórkami, natomiast dał pole do licznych nadużyć. Tę właśnie okoliczność miał na względzie ustawodawca polski, stanowiąc w art. 53 prawa łowieckiego, że: „po upływie 10 dni od rozpoczęcia czasu ochronnego sprzedawanie, kupowanie, przewożenie i przenoszenie objętej ochroną zwierzyny oraz **świeżych** skór tej zwierzyny . . . . jest wzbronione". Innemi słowy, w 10 dni od rozpoczęcia czasu ochronnego ani jedna świeża skóra zwierzyny nie może znajdować się w obrocie. Określenie w każdym wypadku, czy dana skóra jest „świeżą" czy nie — jest kwestją faktu. Fachowiec - weterynarz, wzgl. fachowy handlarz skór z łatwością ustalą cechy takiej „świeżości" dla ułatwienia policji jej zadań, jeżeli nieuczciwi handlarze będą się uciekali do jakichś sztuczek, by upozorować, że sprzedawane, kupowane, przewożone lub przenoszone skórki nie są „świeże". Nic też nie stoi na przeszkodzie, by policjant — w wypadku wątpliwym — zakwestjonował daną skórę aż do wydania orzeczenia przez biegłego weterynarza lub biegłego handlarza skór. Jestem zdania, iż zakaz obrotu **świeżych** skór zwierzyny jest o wiele racjonalniejszy, niż kłopotliwy i policyjny system stemplowania. Przy sposobności zwrócę uwagę panów na ustęp 3-ci art. 73 prawa łowieckiego, według którego funkcjonarjusze państwowi wszelkich resortów obowiązani są donosić Starostwu lub policji o dostrzeżonych w czasie pełnienia obowiązków przekroczeń przepisów prawa łowieckiego. Jestem zdania, że przytoczony przepis powinien być jaknajszerzej wykorzystany. Zwłaszcza pożądanem jest spowodowanie, by kontrolerzy skarbowi, mający częstą styczność urzędo-

wą z miejscami handlu, zwracali baczną uwagę na handel zwierzyną i jej świeżemi skórami w czasie ochronnym.

II. Psy przy pastuszkach są istną plagą naszych łowisk, zaś art. 39 prawa łowieckiego zakazuje zabijania psów znajdujących się przy ich właścicielach i domownikach, jako psów, których nie można uważać za włóczące się. Uważam, że użyte przez ustawę wyrazy „przy ich właścicielach i domownikach" należy wykładać w ten sposób, że chodzi tu o psy znajdujące się bądź u nogi właściciela, bądź w takiej odległości, któraby umożliwiała właścicielowi panowanie i kontrolę nad zachowaniem się psa. W przeciwnym razie — psa należy uważać za włóczącego się, którego można zabić bezkarnie.

III. Polowanie z gończymi. Jak wiemy, prawo łowieckie w art. 45 zabrania polować z psami gończymi w obwodzie mniejszym od 2000 ha, natomiast nie zabrania trzymać psów gończych osobom nieposiadającym tak dużych obwodów. Ponieważ skontrolowanie, czy psy gończe są używane do polowania, czy nie, jest bardzo trudne, przeto wskazanem jest skłonienie ich właścicieli nieposiadających odpowiednich terenów, do zlikwidowania tych psów wogóle. Jednym ze środków takiego „skłonienia" byłoby wystosowanie do właściciela psów gończych uprzedzenia na piśmie tej np. treści: „W myśl art. 45 prawa łowieckiego, zabrania się polować z psami gończymi w obwodzie łowieckim mniejszym od 2000 ha. Ponieważ nie posiada Pan ani na własność ani z tytułu dzierżawy, obwodu łowieckiego o przepisanym obszarze, uprzedzam, że w myśl art. 76 p. 6 prawa łowieckiego polowanie z gończymi na obszarze nieprzepisanym karane jest grzywną do 200 zł. lub aresztem do 4 tygodni, albo obiema temi karami łącznie". Uprzedzenia takie stosować jednak należy oględnie — najlepiej po uprzedniem porozumieniu się z miejscowym delegatem łowieckim. Przy sposobności przypomnę pp. starostom, iż według miarodajnego wyjaśnienia Min. Rolnictwa, art. 45 prawa łowieckiego należy rozumieć dosłownie, t. j. nie wolno jest polować z gończymi w obwodzie mniejszym od 2000 ha, to znaczy, że jeżeli nawet „obszar polowania" skupiony w jednem ręku a składający się z sumy obwodów przewyższał 2000 ha, — polowanie z ogarami winno być jednak zabronione, jeżeli każdy z poszczególnych obwodów jest mniejszy od 2000 ha.

IV. Na zakończenie swego referatu zakomunikuję do wiadomości pp., że pan wojewoda wydał rozporządzenie przedłużające na obszarze województwa czas ochronny na sarny-kozły do dnia 15 czerwca i na kaczki — do dn. 15 lipca. Rozporządzenie to zostało wydrukowane w Nr. 12/95 Dziennika Wojewódzkiego pod poz. 796 i nabierze mocy prawnej z dniem 1 stycznia 1929 r., a będzie obowiązywać w przeciągu lat 5-ciu, t. j. do dnia 31 grudnia 1933 roku".

MICHAŁ K. PAWLIKOWSKI.



Odyniec, zabity w Załużu przy psach. Fot. Stefan Wiktor

OSTATNIE POLSKIE ŁOSIE.

Ostatnie! ale i pierwsze zarazem, gdyż zaczątkiem będą chyba nowej ery ich rozmnoży w Polsce i żywić należy nadzieję, że niedopuszczalnem będzie, aby je los żubra spotkał.

Gdy wspominam lata przedwojenne, kiedy na Polesiu od łosi się roiło; gdy wspominam, jak sam ich 22 sztuki w swem życiu ubiłem, a dzisiaj, gdy znikomą już tylko ich ilość w dorzeczu Prypeci widzę, smutne przychodzą mi refleksje: czy aby nie skończą się one u nas tak, jak żubry przepadły w Białowieskiej puszczy.

Smutne te miewam refleksje, ale też i gorące pragnienie, by temu opieką zapobiedz.

Łosie zachowały się dzisiaj w Polsce w kilku tylko miejscach, z których największym ich ośrodkiem jest chyba moja ordynacja Dawidgródecka.

Gdy wróciłem po wojnie w r. 1921, zastałem ich w środku ordynacji, gdzie błota są rozległe i ludzkiej prawie niedostępne stopie, trzy sztuki wszystkiego; po roku, od strony Rosji, dołączyło się do nich dalsze pięć sztuk i razem dały zaczątek dzisiejszej mej hodowli. Dzisiaj dumny z niej być mogę: z wystraszonych i dzikich sztuk 8-miu, przed gajowymi kilometrami całymi w popłochu uciekających, mam ich obecnie około 50 sztuk, które spokojnie i z zaufaniem stają na widok człowieka. Trzymają się i dzisiaj jeszcze w samym środku ordynacji, między rzeką Lwą od północy i zachodu, od wschodu do Horynia dochodząc, a na południe do linji wsi Drożdyń i Starego Sioła. Jest to obszar mniej więcej 40.000 hektarów, gdzie żadne szachownice, serwituty, ani też ludzkie osiedla nie mącą spokoju puszczy, dla którego utrwalenia jest kilku gajowych wyłącznie do służby ochronnej przeznaczonych.

Tu byłoby miejsce na parę słów o samym ich wabiu, oraz o urządzeniu „ostępów", tak, aby pochód wogóle umożliwić i myśliwemu spotkanie ułatwić. „Ostęp" w naszej poleskiej gwarze, stałego zwierza postoju siedlisko, najniedostępniejszą tworzy puszczy cząstkę. Bór tam najczęściej przedwieczny, siekierą nietknięty, łóz dżunglą i trzcin kiściami przerosły, a pełen bagien, strumieni, trzęsawisk, tak, iż nieraz obrazy z fantazji nam znanych poezyj... mateczników daje. Ostęp od ostępu, przestrzenie łatwiej dostępne, halawy, łąki i suchsze lasów obszary dzielą;— ostęp od ostępu, o parę nieraz nawet kilometrów odległy; i przestrzeń tę łoś przebyć musi, gdy miejsce postoju chce zmienić, stale jednak na niej te same szlaki miewając. Na czas wabiu muszą i szlaki dokładnie być znane i same ostępy choć w części, ludzkiej udostępnione stopie. W ordynacji Dawidgródeckiej dzieje się to w ten sposób, że każdy ostęp na cztery jest części podzielony przez wykoszenie trzymetrowej szerokości linji, oczyszczenie ich z pni i wywrotów i położenie w odnośnych miejscach kładek, co już w zimie się czyni, a na lat kilkanaście nawet nieraz wystar-

czą. Jako kierunek tych linij obiera się zwykle od południa na północ i od wschodu na zachód, co myśliwemu prawie zawsze wybór kierunku podchodu z dobrym wiatrem ułatwia. Stale jeden punkt wyznaczam po za ostępem leżący, skąd gajowi mają za zadanie sprawdzać, gdzie łosie się wabią i czy przypadkiem ich coś nie płoszy. We wrześniu ubiegłym było do tego 28 gajowych odstawionych, którzy zawsze jedynie po dwóch chodzić mieli, podczas gdy w środek ostępu tylko sam osobiście z wabiarzem wchodzić mam prawo, lub ktoś z zaproszonych przezemnie gości. System ten dawał mi zawsze jaknajlepsze rezultaty, gdyż ani jeden łoś nigdy jeszcze nie został spłoszony; w roku 1927 ubito ich 2, a w r. 1928 słyszał ich np. Bohdan książę Lubecki z jednego takiego punktu podsłuchu, osiem się wabiących.

Tak w czasie wabiu, jak i przy całej hodowli łosi, nie można dosyć silnego położyć nacisku na spokój — spokój... i spokój... i spokój bezwzględny. Żaden inny zwierz może do antidiluwialnego więcej się nie zbliża i jako taki w prawdziwem tego słowa znaczeniu „puszczy" spokoju wymaga, od ludzkiej wszelkiej stroniąc kultury i obecności. Dlatego więc tam, gdzie są łosie, czy to będzie majątek prywatny, czy też rządowy, powinny egzystować pewne rezerwaty, w którychby wszelkie eksploatacje drzew i wszelkie przebywanie ludzi najsurowiej wzbronione było.

Przytem uważam, że bezwzględny czas ochrony łosi powinien być utrzymany jeszcze lat 10 z prawem jedynie odstrzału, udzielanem przez ministra Rolnictwa, tam, gdzie indywidualny ich stan na to zezwala, a nawet nieraz dla hodowli — wymaga.

Wówczas to wierzę, że może jeszcze da się uratować dla Polski tego, tak rzadkiego już królewskiego zwierza.

KAROL RADZIWIŁŁ.



Czternastak zabity na rykowisku w Kalnicy.
Zabił i fot. Stefan Wiktor.

JAMNIK I FOXTERRIER.

(Zob. Nr. 5).

JAMNIK W ROLI GOŃCZEGO.

Lepiej i dokładniej omówić tutaj tego rozdziału nie można, niż to uczynił v. Podevil w jednej z monachijskich gazet myśliwskich.

Artykuł ten głosi:

Na wielu naganowych polowaniach, w czasie których posługiwano się dawniej li tylko ludźmi, zaczęto z biegiem czasu wyręczać się w czynnościach tych — psami. Wynikło to zapewne poniekąd z przyczyny, znacznie wyższej obecnie, niż dawniej, płacy, gdy bowiem przed laty płacono naganiaczowi 15 — 20 groszy, dziś płacić trzeba, zwłaszcza w pobliżu miast, kilkakrotnie już drożej, co oczywiście ujemnie odbić się musi na korzyściach, które z polowania czerpiemy.

Polowania naganowe, urządzane z pomocą jamników, sprawiają nam bezsprzecznie znacznie więcej rozmaitości i uciechy, pomimo że przyjemność ta bywa, niestety, aż nazbyt często zakłócaną hałaśliwem zachowaniem się tych małych piesków, oraz mnóstwem najróżnorodniejszej, a przez nich wyprawianej, swawoli.

Gdyby który z Szanownych Czytelników dopatrzył się w tem ostatniem mojem twierdzeniu pewnej obrazy dla swego ulubionego pieska, to chętnie nie zaprzeczam niektórym a trafiającym się i tutaj wyjątkom, pozwalam sobie jednakże zadać tu kilka pytań, których słuszności nie będzie mógł mi nikt zakwestjonować:

Czy nie słyszeliśmy już na każdem tego rodzaju, naganowem polowaniu przeraźliwego szczeku jednego, lub kilku wreszcie jamników, goniących jedynie na oko, a nie po tropie? — Czy nie zauważyliśmy już częściej wkrótce po rozpoczęciu się pędzenia, jednego, lub więcej młodych jamników, które obiegały myśliwych na ich stanowiskach, by swego pana odszukać, który ku rozpaczy swych sąsiadów napróżno starał się odegnać psa swego z powrotem w miot? — Czy nie widywaliśmy już częściej, jak cała naraz zgraja tych piesków zażarcie goniła za jedną i tą samą sztuką zwierzyny i jak znaczna część tych piesków, li tylko ze złego przyzwyczajenia, zamiast nosem po tropie, goniła za zwierzem jedynie na oko, ujadając przytem w niemożliwy wprost sposób, co było wreszcie powodem, że część miotu, którą naganiacze przed powrotem tych piesków już przeszli, nie była wcale przez psy przeszukana? — Czy nie staraliśmy się często, a jednak napróżno, odganiać te przebiegające pieski rękami i nogami, by zapobiec, aby nie wpadły w swym karygodnym zapale w miot następny, a dotąd jeszcze nie brany i czy wreszcie nie byliśmy świadkami, jak od postrzelonej, a przez psy dopadniętej sztuki żaden z tych piesków nie powracał wcześniej, zanim apetytu swego dostatecznie z towarzyszami nie zaspokoił?

Pomimo tych brzydkich, a często przytrafiających się narowów, słyszymy w czasach obecnych mało jednak skarg na podobnego rodzaju wybryki, a to zapewne z tej tylko przyczyny, że większa część obecnych na podobnych polowaniach myśliwych mało, być może, zwraca uwagi na niestosowne zachowanie się niektórych piesków, lub wreszcie do tego rodzaju częstych wydarzeń, spowodowanych jedynie wadliwem ułożeniem, — poprostu już przywykła.

Kto jednak wreszcie starszych lat się doczeka i gorączka strzału już go ominie, ten w czasie uprawiania tego miłego mu sportu, nie będzie powodował się jedynie życzeniem zdobycia najliczniejszych trofeów, a zapragnie tutaj i czegoś innego. Właściwemu my-

ślistwu poświęcamy coraz to więcej uwagi, przyczem zdolności używanych psów do wszelakiego rodzaju polowań najgłówniejszą rolę tutaj odgrywają. Wynikające w czasie tychże polowań, najróżnorodniejsze okoliczności zniewalają nas do ciągłego napięcia swej myśli i to też jest główną okrasą tego miłego nam sportu. Nawet po powrocie z polowania do domu, przeżywamy w swej myśli w czasie odpoczynku, niejednokrotnie jeszcze wszelkie okoliczności w dniu tym przeżyte i przychodzimy nierzadko do przekonania, że przy coraz to silniej rozwijającej się żyłce myśliwskiej we wszelkich możliwych kierunkach, wielu rzeczy zachodzących w czasie obecnych polowań, naśladować naprawdę nie należy.

Jak dla mnie samego, to sprawia mi w czasie polowania stokroć więcej przyjemności prawidłowa czynność dobrze ułożonego psa, aniżeli wystrzelenie większej, lub mniejszej ilości ładunków.

Niestety jednak, przyjemności podobne trafiają się dość rzadko.

Zanim do dalszego opisu przystąpię, pragnę wpierw wymienić zalety, które dobrze ułożony do podobnych polowań jamnik, posiadać powinien.

Tenże powinien:

1) Być posłusznym;

2) nie szczekać nigdy, jeśli nie biegnie po tropie;

3) nie biec za drugim psem na ślepo, a tylko po samodzielnem wyszukaniu zwierza, samemu go gonić;

4) nie wybiegać po za miot, a zawezwany przez myśliwego, winien do niego zaraz powracać;

5) nie nacinać (napoczynać) dopadniętej zwierzyny.

Bardzo dużo szczeku, t. j. szczek po szczeku, jest bardzo pożądaną zaletą jamnika, możemy bowiem podług jego głosu lepiej się orjentować, w której mianowicie stronie goni, a tą zaletą odznaczają się zazwyczaj te psy, które rzadko kiedy trop gubią.

Cztery do pięciu psów o podobnych, wyżej wymienionych właściwościach, w zupełności wystarczą do opolowania największego nieraz miotu, i pracę tę znacznie lepiej wykonać są zdolne, aniżeli większa ilość psów, niedostatecznie ułożonych, które zazwyczaj rozbiegają się na wszystkie strony i następnie błądzą.

Przeczuwam, że niejeden z Szanownych Czytelników gotów tu powiedzieć: „Za dużo w tem wszystkiem jest przesady; odbywamy przecież nasze polowanie z naszymi pieskami i tak wcale nieźle, co nam w zupełności wystarcza". Na to tylko odpowiedzieć można:

Gdy na małem chętnie poprzestajesz,
Szczęśliwym i bogatym się stajesz!

W każdym razie powyżej opisany ideał jamnika, odgrywającego rolę gończego, za najpożądańszy uchodzić musi i absolutnie w to nie wchodzę, dlaczego właściwie miałbym pogodzić się z niedostateczną pracą dość znacznej ilości tych piesków, jeśli mi wiadomo, że po zadaniu sobie pewnych trudów i starań, możemy jednak zapobiec wielu niepożądanym ich narowom i zbytecznej swawoli.

Zachodzi więc pytanie, w jaki mianowicie sposób większość tych piesków bywa zazwyczaj układana; wyjaśnienie tego dostatecznie nam uprzytamnia tę dużą ilość wszelakich, a różnorodnych usterek, psami tymiż spowodowaną.

Młody, a niemający roku jamnik, bez żadnego jeszcze wyrobionego posłuszeństwa i nawet nieprzyuczony wcale do chodzenia na otoku, bywa poprostu na takie polowania zabierany, jednemu z naganiaczy oddawany i następnie wraz z innymi psami w miot puszczany, przyczem, nierzadko, jeden lub dwa puszczone gończaki (bassety) również niekiedy udział w tem biorą. Na podobnem, a tak bardzo prymitywnem i wadliwem traktowaniu tej sprawy polega przeważnie układanie wielu naszych młodych jamników, z przyczyny czego zakorzeniło się oddawna mylne mniemanie, jakoby jamnika nie było można niczego nauczyć, że każdy z tych piesków strasznie jest uparty i że cała jego mądrość sama przez się powstać w nim powinna bez wszelkiej specjalnej nauki. Gdy więc zastanowimy się dokładniej nad konsekwencją opisanej powyżej metody, wtedy dojdziemy do wniosku, że młode, miękkie, a nieśmiałe pieski, częściej do tego dochodzą, iż po spuszczeniu ich z otoka i po rozpoczęciu pędzenia nawracają z powrotem, by swych panów odszukać, gdy natomiast psy żywsze, a twardszej znacznie natury, podbiegają zazwyczaj do drugiego psa, a towarzysząc mu, nierzadko bez powodu ujadać zaczynają, gdy zaś innego znowu goniącego psa z oddali posłyszą, pędzą wtedy wszystkie w tę stronę, by bez wiadomej sobie przyczyny dopomóc mu jednak, choćby swym szczekiem. Słowem bezmyślna ta gonitwa, na wszystkie możliwe strony urządzana, w czasie której częściej pracują oczy psa, aniżeli nos jego, a co wreszcie w przyzwyczajenie nadobre przejść może, wywołuje tu jaknajgorsze oczywiście skutki. Gdy po za temi wszystkiemi anomaljami i szybsze w nogach bassety w podobnych polowaniach udział niekiedy jeszcze biorą, to fakt powyższy staje się już istną trucizną dla młodego jamnika, głośniejszy bowiem szelest spowodowany w zaroślach przez znacznie większego basseta, tembardziej uwagę, nawet starszego już jamnika, zaabsorbować jednak tu może. Gdy wreszcie zaszczeka jeden z bassetów, który nierzadko i groźnym swym wiatrem goni, lub spłoszonego zająca tak tylko długo prześladuje, aż go z oczu nie straci, a więc nie po tropie, wtedy wszystkie znajdujące się w pobliżu jamniki pędzą za nim, jak ślepe, a choć zdążyć nie mogą, to jednak przez czas pewien tego próbują, z nieustającym wciąż szczekiem. Podobnego rodzaju taktyką doprowadzamy oczywiście do tego, że młody pies z samego zaraz początku samodzielność swoją z kretesem zatraca, a pozatem szczekać się nauczy bez rzeczywistej do tego przyczyny.

Nie można więc dziwić się, jak również i temu zaprzeczyć, że młody jamnik zaprawiony do roli gończego w sposób powyżej opisany, odpowiednim i dobrym psem do tego rodzaju polowań stać się nigdy nie może i że nabyte przezeń za młodu narowy spotęgują się znacznie z wiekiem, tak, że pan jego niejednokrotnie usłyszeć będzie musiał od reszty uczestników polowań sporą ilość cichych, a może i głośnych nawet, dosadnych złorzeczeń, wyrzeczonych pod adresem jego wychowanka.

Młody jamnik musi nauczyć się wpierw posłuszeństwa, a następnie samodzielności. Pojęcia tej pierwszej umiejętności nie potrzebuję oczywiście bliżej tu wyjaśniać, co zaś do drugiej, to musi zwierzyny sam szukać, odnajdywać i z mnogim szczekiem ją gonić, bez częstego gubienia tropu, lub dopadania do drugich psów.

By posłuszeństwo w jamniku wyrobić, musimy go do czasu ukończenia trzech kwartałów wyuczyć dobrze chodzenia na otoku, t. j. powinien chętnie dać się brać na otok, na nim prowadzić i postępować za nami posłusznie tuż za nogą, przyczem nie wolno mu wybiegać naprzód, lub się opierać, musi na zawezwanie, lub świstek do nas przybiegać, nie wolno mu szczekać, gdy na otoku jest prowadzony i gdy nagle cośkolwiek spostrzeże, słowem tak samo, jak w czasie układania wyżła, powinno łamać się wszelki okazywany przez niego upór, gdy psa na otoku prowadzimy. Większą część tych ćwiczeń możemy wykonywać w czasie naszych wspólnych spacerów

Gdy go już dobrze w tem wszystkiem wyszkolimy, musimy brać go następnie z sobą do rewiru, zawsze jednak trzymając go na otoku, przez co wyrabiamy w nim pewnego rodzaju podkład do przyszłej jego samodzielności i dalszego wyszkolenia. Wkrótce instynkt psa na dobre budzić się w nim pocznie, co rozpoznajemy po tem, że w czasie wieczornych, lub rannych podchodów dopada do napotykanych, świeżych tropów i z nosem przy ziemi w ich kierunku dąży, w czasie czego możemy wyrobić już sobie i pewne zdanie o jakości jego węchu, poczem kroczymy dalej.

Widzimy naprzykład w oddali siedzącego zająca. Natychmiast zwracamy uwagę na zachowanie się psa i obserwujemy, czy pies go dostrzegł. Gdyby go spostrzegł, wtedy przerywamy dalsze ćwiczenia, a to dlatego, że pies doprowadzony do tropu, szukałby zająca więcej oczami, aniżeli węchem, i dla tego samego każda taka pokusa musi być stanowczo zawsze unikana. Gdy jednak zająca nie zauważy, wtedy podprowadzamy go na trop i pozwalamy 100 — 200 kroków iść psu po tropie, przyczem trzymając wciąż na otoku psa, pobudzamy go słowem „szukaj!" do tej czynności. Ćwiczenia te powtarzajmy tak często, jak często nadarzy nam się do tego podobna sposobność, a w przyszłości postępujemy w tenże sam sposób i przy tropach sarnich.

Tym więc sposobem uczymy młodego psa, by trzymany na otoku, tropił spokojnie i swe młodzieńcze porywy jednak hamował, przez co przy pewnej swej zdolności nauczy się następnie i odnajdywać sztuki postrzelone.

Gdy na powtarzaniu podobnych z psem ćwiczeń zejdzie nam czas do września, w którym to czasie młoda zwierzyna o tyle jest wyrośnięta, że krótkonogi nasz jamnik żadnej już krzywdy wyrządzić jej nie może, wtedy więc w czasie tych naszych wycieczek, zaczynamy spuszczać psa z otoka. Narazie wybierajmy się do rewiru zawsze wczesnym rankiem, by o rosie mógł pies ten łatwiej tropić po świeżych, a ciepłych jeszcze tropach. Spuszczanie psa z otoka stosujemy jednak narazie i przez czas jeszcze pewien jedynie tylko na takiego zająca, którego myśliwy — *o nie pies* zoczył, ponieważ musimy być kompletnie pewni, że podprowadzamy psa na trop rzeczywiście świeży, ażeby w żadnym razie nie dopuścić, by pies bez podjęcia tropu miał tutaj zaszczekać, t. j. by nie nauczył się szczekać na oko.

Jamnik zwłaszcza z dobrego, użytkowego i rasowego gniazda rozpocznie, gdy za tropem pogoni, prawie że zawsze grę swoją, narazie pojedyńczym, urywanym szczekiem, który stopniowo w coraz to częstszy i szybszy przechodzi, o ile tropu w czasie gonu nie zgubi, co tem rzadziej się zdarza, im umiejętniej, a częściej były z nim przeprowadzane, już poprzednio opisane tu lekcje szukania na otoku. W tem miejscu, gdzie pies został z otoka spuszczony, zatrzymujemy się tak długo, dopóki pies nie powróci, poczem chwalimy go i bierzemy zaraz na otok, jeśli w polu długo nie zabawił; gdyby gonił za długo, wtedy spróbujmy go przywołać, gwiżdżąc głośno na gwizdawce; gdy zaś nie usłucha, to po jego powrocie, bierzemy go wpierw na otok, wymierzamy mu porcję silniejszych, lub słabszych plag batem, gwiżdżąc i szarpiąc jednocześnie za otok. Wymiar tej kary zależy naturalnie od tego, czy nasz przestępca do twardych, lub miękkich psów z usposobienia swego należy, przyczem zwracam uwagę, że jamnik, również jak i wyżeł, posiada pewną inklinację do bojaźliwości względem swego pana, a dlatego winien być karany dopiero wtedy, gdy na otok został wpierw wzięty.

Za długo goniący jamnik nie powinien być prędzej powtórnie z otoka spuszczany, jak po upływie godziny, a w czasie tej przerwy zmuszamy go niejednokrotnie w wiadomy nam sposób, by na zawezwanie do samych nóg naszych przychodził. Słowem w tym wypadku należy wykorzystać każdą okazję, by go w należytej karności utrzymać i co raz to lepiej posłuch w nim wyrabiać. Gdy więc młody pies już dobrze po tropie gonić się nauczył, co często w bardzo krótkim czasie następuje, wtedy bierzemy go do rewiru, jednak już nie w godzinach rannych, lub wieczornych, kiedy to napotyka zbyt wiele naraz świeżych, pogmatwanych w przeróżne strony tropów, a tylko zabieramy go w czasie dnia i każemy samodzielnie mu tropić, odnajdywać i gonić, postępując w ten że sam zupełnie sposób, jak postępowaliśmy podczas pierwszego spuszczenia z otoka.

Na czas więc rozpoczęcia się nagankowych polowań w miesiącu październiku, posiadamy w ten sposób gotowego już do tego celu jamnika, który w każdym bądź razie zachowaniem się swojem nie będzie irytował drugich myśliwych, biorących udział w temże polowaniu, choć nie ukrywam, że zły przykład łatwo i tutaj popsuć może jaknajlepsze nawet zalety, a dlatego nie radziłbym, by młodego jamnika, w ten sposób ułożonego, brać przed ukończeniem 2 lat na podobne zbiorowe wyprawy, w czasie których i bassety bywają niekiedy do tego użyte, gdyż gotów nie oprzeć się wreszcie podobnym, a już poprzednio przezemnie wymienionym niestosownościom.

Choć podobnego rodzaju ułożenie jamnika wydaje się tak łatwem i prostem, to jednak może ono być wykonywane jedynie przez myśliwego z profesji, lub przez właściciela danego rewiru, którzy są panami swego czasu, i sportu myśliwskiego dorywczo uprawiać nie są zmuszeni.

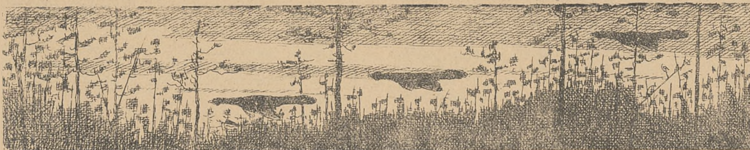
Niejeden zapewne z miłośników polowania rzeknie tutaj: „Idę przecież na podchody, by zastrzelić rogacza, a nie po to, by jamnika układać". Racja! Przyznaję mu zupełną słuszność i nie mam najmniejszego nawet zamiaru żądać, ażeby ktokolwiek wogóle psa myśliwskiego sobie trzymał, jeszcze mniej jednak za pożądane uważam, by podobny oponent przyprowadzał z sobą swego własnego jamnika na tego rodzaju nagankowe polowania, ażeby w czasie ich trwania rozpoczynać naukę psa od **Z**, nie wyrobiwszy w nim wpierw najmniejszego nawet pojęcia o **A**.

EMIL KARNEY

(C. d. n.).



„Mocca" p. Kazimierza Świderskiego, hod. własnej (po imp. „Skogis - Black - Dewil" od „Czarnej Panetry").



W sprawie rzekomej użyteczności myszołowa*).

Gródek Jagielloński.

Dnia dzisiejszego, jadąc saniami przez pola, byłem świadkiem, jak myszołów pospolity, mający powszechnie opinję ptaka pożytecznego, z uporem i zaciętością godną lepszej sprawy, atakował niedobitki znanego mi stadka kuropatw.

Uderzał na nie w locie, a gdy się skryły w krzaki, szedł za niemi piechotą i zmuszał znów do lotu, i tę scenę widziałem powtarzaną kilkakrotnie.

Nie mając przy sobie broni i śpiesząc w pilnej sprawie, jakoteż z powodu znacznego oddalenia i zawalnych śniegów, nie mogłem, niestety, prześladowanym ptakom przyjść z pomocą i odpędzić napastnika.

Nie widziałem również epilogu tej walki; prawdopodobnie wypaść musiała — jak zwykle, wobec przemocy silniejszego, niepomyślnie dla kuropatw, a wnioskuję to z tego, że stadko to, liczące niedawno jeszcze ośm sztuk, miało dzisiaj najwyżej trzy.

Ponieważ przed kilkunastu laty ubiłem w zimie myszołowa i znalazłem w jego żołądku trznadla, a u ubitego na wiosnę w czasie ciągu słonek myszołowa włochatego — pożyteczną, dużą, zieloną jaszczurkę, radzę przeto tępić myszołowy narówni z innymi, skrzydlatymi szkodnikami, a co do myszy — to z niemi dadzą sobie rolnicy w razie potrzeby radę za pomocą niezawodnych trutek radykalniej i szybciej bez pomocy myszołowów.

Dr. HENRYK MALSBURG.

*) Użyteczność lub szkodliwość pewnych gatunków zwierząt i ptaków są pojęciami względnemi, do których naginać się nie chce przedewszystkiem natura. Niewątpliwie myszołów zgrzeszy kiedy przez złowienie kuropatwy lub zajączka, są to jednak pojedyncze wypadki niedyskwalifikujące myszołowa jako ptaka raczej użytecznego przez niszczenie znacznych ilości myszy. *(Przyp. Red.)*.

O kaliber broni śrutowej.

W rosyjskiej gazecie myśliwskiej „Ochotnik", znajdujemy artykuł dypl. inżyniera A. A. Sernowa z Moskwy w kwestji kalibrów broni śrutowych. Autor czytał wszystko, co pisano w kwestji ballistyki, jest „au courant" prac niemieckiego Instytutu, zestawia i rysuje własne diagramy, krytykując panujące dotąd w Rosji przesądy co do kalibrów broni śrutowych.

Podczas kiedy w Europie przyjęto prawie powszechnie kal. 12, w Rosji mają jeszcze pod tym względem wątpliwości, tak im teorja Iwaszczencowa „małego (20°) kalibru, o dużym ładunku prochu przy wielkiej wadze broni" w głowie przewróciła.

Na podstawie prób niemieckiego Instytutu z 1927 roku, gdzie w 1927 roku zbadano 860 sztuk broni: 574 było 12° kalibru, 266 16°, a tylko 20 — 20 kalibru, czyli, że 67% 12° kalibru, 31,5% 16° kalibru, a tylko nieznaczny procent 20° kalibru.

Kaliber 16 używany był przeważnie tylko w Niemczech, we Francji bardzo mało, w Anglji — wcale. Francja przeszła z 16° na kal. 12 (Journal „Tirdes fusils de chasse").

Autor na podstawie własnych badań i podanych diagramów dochodzi do wniosku, że wyniki silnego czoku 16° kalibru uznane jako „doskonałe", stoją znacznie niżej od sfery średnich wyników kal. 12°; cóż dopiero można powiedzieć o wynikach kal. 20°? Różnice te występują najjaskrawiej, gdy strzela się śrutem 2,5 mm.

Autor dochodzi do wniosku, że myśliwy strzela lepiej i skuteczniej ze średniej broni 12° kalibru, nie potrzebując się do niej wprawiać, niż z drogiej broni 16° kalibru doskonale wypróbowanej. Wszelkie próby robił autor, używając 100-polowej tarczy niemieckiego Instytutu, która to tarcza przyjęta została przez probiernię urzędową w Liège przy próbowaniu luf i ładunków śrutowych. Artykuł A. Sernowa ujawnia doskonałą znajomość przedmiotu.

WŁ. SŁONCZYŃSKI.

Saletra chilijska a zwierzyna.

Zarówno w polskiej, jak i w niemieckiej prasie myśliwskiej odzywają się niekiedy głosy o szkodliwości sztucznego nawożenia roli saletrą chilijską, która dostaje się do wnętrzności zwierzyny podczas jej żerowania.

Były jednak zarazem głosy zaprzeczające rzeczonej szkodliwości.

Na tle jeszcze szerszem, bo obejmującem kwestję szkodliwości tej saletry także dla zwierząt gospodarskich, a nawet drobnego inwentarza, wynikła polemika w prasie rolniczej. Z artykułem bowiem przeciw saletrze wystąpił „Rolnik Śląski", poruszając także sprawę zwierzyny i pisząc między innemi:

„Doświadczenia, przeprowadzone przez uczonego K. Winda, wykazały niezbicie trujące dla zwierząt właściwości saletry chilijskiej. Do prób używano królików różnych ras, i już dawki powyżej 0,4 gr. w stosunku do 1 kg. żywej wagi zwierzęcia wywoływały objawy poważnych zaburzeń chorobowych i padnięcia znacznego odsetku zwierząt. Inny autor (O. Lin-

dekam) wspomina o wypadku, że królica rasy olbrzymów belgijskich dwuletnia, zupełnie zdrowa, padła już w godzinę po spożyciu dawki zaledwie 0,3 gr. saletry chiliskiej w stosunku do 1 kg. żywej wagi. Z uwagi, że saletrę chilijską stosuje się z reguły pogłównie i sypie się ją na rośliny w początkowych stadjach wzrostu, a ponadto zdarzyć się może, iż nierównomiernie się ją rozdzieli, przeto niebezpieczeństwo zatrucia zwierząt jest dość znaczne. Leśnicy i myśliwi wielokrotnie zauważyli, że nawożenie saletrą chilijską przynosi poważne straty w zwierzostanie i przeto są stanowczymi przeciwnikami użyźniania pól saletrą chilijską. Zające zwłaszcza masowo ginęły w okolicach, gdzie stosowano saletrę chilijską. Natomiast stan zwierzyny uległ znacznej poprawie, gdzie, zwłaszcza włościanie zaczęli stosować krajowe nawozy azotowe, które są o wiele bardziej pod tym względem bezpieczne".

Przeciw powyższym wywodom „Rolnika Śląskiego" wystąpił z bardzo ostrą odprawą p. St. Prus-Wiśniewski w „Gazecie Rolniczej", pisząc między innemi:

„Doprawdy trudno znaleźć odpowiednie słowa dla wyrażenia zdumienia, w jaki sposób mógł się znaleźć na szpaltach fachowego pisma rolniczego, będącego w dodatku organem oficjalnym Izby Rolniczej, artykuł, zawierający podobne niedorzeczności. Nie można nie podkreślić tendencji, której celem jest zdyskredytowanie w oczach mało uświadomionego ogółu masy włościańskiej — saletry chiliskiej. Artykuł powyższy chyba musiał być inspirowany. Tego rodzaju metody propagowania krajowych nawozów azotowych muszą się spotkać ze strony każdego umiejętniejszego rolnika polskiego z potępieniem".

Żadnego rzeczowego odparcia „Gaz. Rolnicza" nie podaje, pomimo powoływania się „Rolnika Śląskiego" na uczonych, których nazwiska wymienia.



W SPRAWIE OSIEDLA BOBROWEGO W WIELKOPOLSCE.

Stosownie do polecenia Ministerstwa W. R. i O. P. z dnia 14 stycznia 1929 r. Nr. IV N 593/29, przesyłam Szanownej Redakcji „Łowca Polskiego" sprostowanie artykułu p. t. „Jak powstało wielkopolskie osiedle bobrowe", którego autorem jest p. Wł. Janta-Połczyński, — z uprzejmą prośbą o umieszczenie go w organie Związku.

W n-rze 1-ym „Łowca Polskiego" z dnia 5 stycznia 1929 r. ukazał się artykuł napisany przez p. Władysława Jantę - Połczyńskiego p. t. „Jak powstało wielkopolskie osiedle bobrowe". Ponieważ w artykule tym znajdują się nieścisłe informacje, odnoszące się do działalności Państwowej Rady Ochrony Przyrody, przeto niniejszem je prostuję.

Sprawa zamierzonego sprowadzenia dwóch, względnie trzech par bobrów z Norwegji, jako daru Rządu norweskiego dla Polski, miała faktycznie następujący przebieg.

W lecie 1926 r. podpisany, jako przewodniczący Państwowej Rady Ochrony Przyrody, zetknął się osobiście na zjeździe naukowym w Norwegji z prof. J. Holmboe z Oslo, który kieruje tam sprawami ochrony przyrody. Wiadomość udzielona mi przez niego, iż w Norwegji bobry, dzięki absolutnej ochronie, rozmnożyły się tak silnie, że zamierzone jest udzielenie pozwolenia na odstrzał pewnej ilości sztuk, — była punktem wyjścia dla akcji P. R. O. P. w celu uzyskania dwóch lub trzech par bobrów dla Polski w drodze darowizny.

Po przeprowadzeniu dalszej korespondecji w tej sprawie i po otrzymaniu z Ogrodu Zoologicznego w Poznaniu pisma z dnia 12 kwietnia 1927 r., w którem instytucja ta prosi o sprowadzenie dla niej bobrów z Norwegji, wystąpiła Państwowa Rada Ochrony Przyrody do Ministerstwa W. R. i O. P. pismem z dnia 16 kwietnia 1927 r. L. 700/27 z wnioskiem, aby Ministerstwo Oświaty w porozumieniu z Ministerstwem Spraw Zagr. wystąpiło w drodze dyplomatycznej do Rządu Królestwa Norwegji z prośbą o ofiarowanie Polsce trzech par bobrów. Wskutek pewnych przeszkód (zaginięcie na poczcie jednego pisma) Ministerstwo Oświaty uczyniło zadość prośbie Państwowej Rady Ochrony Przyrody dopiero w październiku 1927 r., odnosząc się w dniu 25 października 1927 do Ministerstwa Spraw Zagranicznych z odpowiednim wnioskiem pod L. N. IVN — 11290/27.

Pan minister Rolnictwa, otrzymawszy od pana ministra Oświaty wiadomość o poczynionych krokach w celu uzyskania z Norwegji trzech par bobrów, zakomunikował panu ministrowi Oświaty pismem z dn. 19 grudnia 1927 r. N. 2147-L. I, iż„ w nadleśnictwie Państwowem Bucharzewo w Dyrekcji Lasów Państwowych w Poznaniu posiada specjalnie urządzoną ostoję bobrową i prosi o pomieszczenie w niej sprowadzonych z Norwegji bobrów".

W odpowiedzi na kroki poczynione przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych przyszło niespodziewanie zawiadomienie poselstwa polskiego w Oslo L. dz. 805/A./27 z dnia 1 grudnia 1927, w którem ono donosi, iż „raz już Norwegja darowała Polsce dwie pary bobrów (Wł. Janta-Połczyński). Poselstwo nie uważałoby za właściwe ponownego zwracania się do władz tutejszych o dalsze darowizny".

W ten sposób po raz pierwszy wypływa nazwisko p. Władysława Janty-Połczyńskiego, który—jak z tego wynika—poczynił na własną rękę i bez porozumienia się z Państwową Radą Ochrony Przyrody, jakieś kroki w Norwegji w celu uzyskania bobrów dla Polski. Wskutek pisma poselstwa polskiego w Oslo, którego treść przytoczyłem, zwróciłem się pismem z dnia 27 stycznia 1928 r. pod L. 117/28 do prof. dra Adama Wodziczki, członka P. R. O. P. w Poznaniu, w celu wyjaśnienia, czy istotnie p. Janta - Połczyński bobry z Norwegji otrzymał. Prof. Wodziczko doniósł mi w odpowiedzi z dnia 30 kwietnia 1928 L. 140, iż p. Janta - Połczyński bobrów z Norwegji nie otrzymał.

Wobec powołania się p. Janty - Połczyńskiego na osobę prof. dra E. Niezabitowskiego, Ministerstwo W. R. i O. P. pismem z dnia 7 maja 1928 r. (L. IV N-5569/28) zwróciło się do prof. Niezabitowskiego z prośbą o udzielenie Ministerstwu wyjaśnienia. Prof. Niezabitowski w piśmie swym z dnia 12 maja 1928 r., skierowanem do Ministerstwa Oświaty, stwierdził,

co następuje: „W ubiegłym roku (1927) prof. Władysław Szafer, przewodniczący P. R. O. P., bawiąc w Poznaniu, oświadczył mi, że jeżeli Ogród Zoologiczny w Poznaniu zwróci się do Rządu norweskiego, to będzie mógł uzyskać dwie pary bobrów w celu rozmnożenia ich w Polsce. Natychmiast też zawiadomiłem o tem zarząd Ogrodu Zoologicznego w Poznaniu, który odpowiednie pismo na ręce prof. dra W. Szafera wystosował. Pozatem nie miałem ze sprawą tą nic więcej do czynienia".

Wobec tego, iż starania o uzyskanie bobrów przeprowadzone na własną rękę przez p. Jantę - Połczyńskiego w Norwegji pokrzyżowały Ministerstwu Oświaty prowadzenie dalszej akcji o uzyskanie bobrów w Norwegji w drodze daru dla Państwa Polskiego, podpisany porozumiał się po raz drugi osobiście z prof. J. Holmboe z Oslo, zapytując go, czy mimo nieporozumień w tej sprawie, mógłby Rząd polski ponownie wystąpić do Rządu norweskiego z prośbą o ofiarowanie dwóch lub trzech par bobrów dla Polski, rozpoczynając swe starania na nowo i prosząc o niebranie pod uwagę poprzednich kroków Rządu polskiego, względnie p. Janty - Połczyńskiego w tej sprawie. Prof. Holmboe po zasięgnięciu opinji Ministerstwa Rolnictwa w Norwegji doniósł mi pismem z dnia 10 listopada 1928 r., iż możliwem będzie uzyskanie dla Polski jednej lub dwóch par bobrów i że należy w tej sprawie poczynić starania na drodze oficjalnej za pośrednictwem poselstwa polskiego w Oslo w norweskiem Ministerstwie Rolnictwa. Wobec tego skierowałem do Ministerstwa Oświaty pismem z dnia 22 listopada 1928 L. 1149/28 prośbę, aby Ministerstwo to raczyło zwrócić się ponownie w drodze oficjalnej do Rządu norweskiego o darowanie Polsce dwóch par bobrów, przyczem dodałem, że dla uniknięcia możliwych nowych nieporozumień, proszę, aby w sprawie tej nie współdziałał p. Janta-Połczyński. Ministerstwo Oświaty zgodnie z moim ponownym wnioskiem wystąpiło pismem z dnia 30 listopada 1928 r. Nr. IVN-11882/28 do Ministerstwa Spraw Zagranicznych z prośbą o poczynienie starań u Rządu norweskiego za pośrednictwem Poselstwa Polskiego w Oslo.

Na tem kończą się moje akta urzędowe w sprawie sprowadzenia bobrów z Norwegji, które wyjaśniają w zupełności tę sprawę, o której p. Janta-Połczyński w artykule swoim w „Łowcu Polskim" pisze, iż jest ona „zagadkową" i że jego artykuł „spowoduje może powołanych i wtajemniczonych do jej wyjaśnienia".

Wobec powyższego przebiegu sprawy, którą ściśle i na podstawie dokumentów przedstawiłem, stwierdzam,

1) iż wyrażenie p. Janty - Połczyńskiego o „teoretycznych" usiłowaniach Rady nie odpowiada istotnemu przebiegowi sprawy,

2) Na str. 4-ej zdanie, iż „tymczasem ośm miesięcy minęło od pierwszej darowizny Państwowej Rady Ochrony Przyrody i t. d." nie jest ścisłe, gdyż żadnej darowizny ze strony Państwowej Rady Ochrony Przyrody nie było, jak wynika z przytoczonych wyżej faktów.

3) Uwaga autora, skierowana pod adresem Państwowej Rady Ochrony Przyrody na str. 5 w kolumnie drugiej, że „my i bez czapek (bobrowych) zapomnieć nie możemy darowizny Państwowej Rady Ochrony Przyrody i oczy nasze tęsknym wzrokiem(!) zwracają się do Krakowa" — jest wobec faktycznego przebiegu sprawy niestosowna i z naciskiem ją odpieram.

Zastrzegam się wreszcie przeciw temu, aby p. Janta-Połczyński na łamach poważnego czasopisma fachowego pozwalał sobie traktować lekceważąco Państwową Radę Ochrony Przyrody i obniżać publicznie jej autorytet oraz błędnie oświetlać jej wysiłki w celu ochrony bobra wogóle, a w szczególności jej usiłowań sprowadzenia bobrów z Norwegji.

Delegat Ministra Wyznań
Religijnych i Oświecenia Publicznego do spraw ochrony przyrody
Prof. Dr. WŁADYSŁAW SZAFER
Przewodniczący Państwowej
Rady Ochrony Przyrody



W leśnictwie mojem Walerjanowo pod Sierpcem wyróżnili się gorliwością w tropieniu kłusowników następujący policjanci: Zygmański Ludwik i Przybyłek Stanisław, obaj posterunkowi policji Sierpeckiej.

Obydwaj policjanci odbywają częstą kontrolę moich zagajników, przyczem wytropili 2 kłusowników. Jeden nad wieczorem siedział w zagajniku, czekając na wychodzące zające, drugi polował na pomyka. Obydwom odebrali dubeltówki i wnieśli sprawy do sądu. Nazwisk kłusowników nie zanotowałem, lecz mogę po sprawie zakomunikować, jaki zapadł wyrok.

HENRYK HOZER.

W SPRAWIE WILKÓW.

Zamieszkały w Stołpcach p. Wit. Grabski nadesłał nam następujące informacje.

„O pojawieniu się w dn. 9 z. m. pod Kołosowem powiatu Stołpeckiego, większego stada wilków i o napadzie ich na patrol K. O. P., ani w Dowództwie VIII Baonu K. O. P., do którego ten odcinek należy, ani w starostwie Stołpeckiem nic nie wiadomo. Od połowy września 1928 r. do dnia dzisiejszego padło na terenie tutejszego powiatu 19 wilków, przebywają zaś na nim jeszcze dwa stadka, jedno w liczbie 4 do 5 sztuk, a drugie w liczbie 4 do 6 sztuk. Stadka te są pod ciągłą obserwacją, lecz chociaż obecny, główny ruch w lasach przy wywózce drzewa, wielce utrudnia umiejscowienie stwierdzonych wilków. jednak mamy nadzieję, że przed końcem zimy uda się z nich z połowę odbić.

Zupełnie bezpodstawnym wydaje się opis napadu wilków na inny patrol K. O. P., który rzekomo dopiero za pomocą rakiet świetlnych spłoszył atakujące stado.

W agresywność wilka tutejszego, będącego nawet w większych skupieniach, na ludzi dorosłych, nie bardzo wierzę, chociaż zdarzył się tu pod samemi Stołpcami, wieczorem dnia 14 grudnia ub. r. wypadek, że na wracające ze szkoły w Stołpcach dzieci z zaśc. Okińczyce napadł wilk i chłopca Miłoszewskiego skaleczył w prawe przedramię i powyżej uda. Na krzyk wystraszonych dzieci, napastnik salwował się ucieczką.

Przy tej sposobności należy stwierdzić, iż prócz wyżej wspomnianego napadu wilka na wracające ze szkoły dzieci, żaden inny wypadek agresywności wilków na ludzi na terenie województwa Nowogródzkiego nie został urzędowo zarejestrowany".

Z POW. ŻYDACZOWSKIEGO.

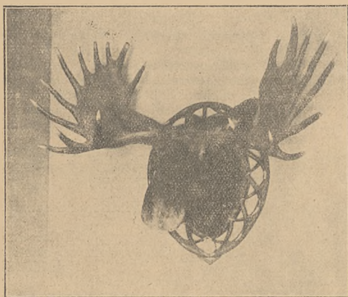
W niektórych miescowościach powiatu żydaczowskiego w województwie stanisławowskiem stwierdzono znaczny ubytek zajęcy z powodu zarazy zwanej pseudotuberkulozą. Kuropatw jest także mniej w roku bieżącym. Z wielu terenów kuropatwy zniknęły prawie zupełnie. Natomiast przepiórki w sezonie letnim rozmnożyły się pokaźnie. Stwierdzono wreszcie znaczny ubytek wiewiórek.

Z POW. STRYJSKIEGO.

Stan zajęcy poprawił się nadzwyczajnie. W niektórych rewirach liczba zajęcy w porównaniu z rokiem 1927 - ym wzrosła o 100%. Pp. E. P. i Wł. Barańscy sprowadzili dla odświeżenia krwi 65 zajęczyc. Stan kuropatw, dotąd bardzo nieliczny, jest obecnie zupełnie zadowalający. Stan sarn wykazuje stopniową poprawę. Jelenie, których nie było od 1914 r., znów się ukazują. Grasujące wilki jednak wyrządzają znaczne straty w stanie sarn i jeleni.

Z POW. SOKALSKIEGO.

W okolicach Uhrynowa zajęcy jest bardzo dużo. Sarny, pomimo że ubito ich w lecie 24 sztuki, spotyka się wszędzie.



Z Centr. Zw. Polsk. Stow. Łow.

PROTOKUŁ POSIEDZENIA KOMITETU WYKONAWCZEGO W DNIU 18.I. 1929.

Obecni pp. St. Lilpop., W. Szperling, W. Garczyński, B. Gędziorowski, K. Tołłoczko, J. Błeszyński, Z. Wysocki, J. Bokiewicz, oraz w charakterze gości: p. inż. Kamocki i p. dr. Grymiński.

Na porządku dziennym sprawa ustosunkowania się Centralnego Związku do „Pierwszego Polskiego Instytutu Łowiectwa".

W związku z zamierzonem przeniesieniem Instytutu Łowiectwa ze Stanisławowa do Warszawy, p. Lilpop zwrócił się do dyrektora tego Instytutu, p. inż. St. Kamockiego z zapytaniem, czy Instytut może być przeniesiony ze Stanisławowa, bo według statutu siedziba instytutu mieścić się ma w Stanisławowie, a możliwe jest tylko tworzenie filij w innych miastach Rzeczypospolitej.

P. inż. Kamocki wyjaśnił, iż na ostatniem walnem zgromadzeniu udziałowców Spółdzielni postanowiono Instytut przenieść ze Stanisławowa, który leży zbyt na skraju Polski, przyczem uchwalono znieść w nazwie Instytutu słowa: „w Stanisławowie", oraz wystąpić do władz o ponowne zatwierdzenie statutu.

Na pytanie p. Lilpopa, w jakim charakterze wszedłby Centralny Związek do Instytutu, p. Kamocki odpowiedział, że w wypadku przystąpienia Centralnego Związku nastąpiłyby ponowne wybory do zarządu Instytutu, w porozumnieniu z Centralnym Związkiem.

Na wniosek przewodniczącego, p. Lilpopa, Wydział Wykonawczy, po zapoznaniu się z celami Instytutu, które zgadzają się z dążeniami Centralnego Związku, i po wysłuchaniu wyjaśnień p. dyrektora Kamockiego, postanowił:

1) przedstawić przychylny wniosek do zarządu Centralnego Związku w sprawie przystąpienia C. Zw. Polsk. Stow. Łow. do Pierwszego Polskiego Instytutu Łowiectwa w charakterze członka;

2) zwrócić się do Rady Polskiego Towarzystwa Łowieckiego o użyczenie lokalu na biuro Instytutu oraz Spółdzielni.

Następnie p. Lilpop zwrócił uwagę, iż udziały Spółdzielni są zbyt wysokie, że członków, którzyby mogli wpłacić 1.000 złotych, będzie niewielu. Zdanie p. Lilpopa podzielili pp. Gędziorowski i Błeszyński, proponując, aby przy zmianie statutu Instytutu i Spółdzielni zmniejszyć wysokość udziałów do sumy od 250 złotych.

P. inż Kamocki w odpowiedzi na pytania p. Gędziorowskiego wyjaśnił, że do pertraktacyj, dotyczących przeniesienia Instytutu, jest upoważniony przez walne zgromadzenie. W skład zarządu Instytutu wchodzą pp.: J. hr. Bielski, jako prezes, Salwach, Gorecki oraz p. Kamocki, jako dyrektor. Instytut liczy obecnie około 60 członków, Spółdzielnia — 15.

P. Kamocki szeroko omówił sprawę hodowli bażantów, kuropatw i zajęcy, dzieląc się z zebranymi wielu bardzo ciekawemi spostrzeżeniami; mówił też o hodowli sarn, o hodowli i tresurze psów myśliwskich. Książę Jan Drucki - Lubecki ofiarował teren w Teresinie, razem z budynkami na psiarnię, założenie bażantarni, oraz hodowlę zajęcy i sarn.

Zdaniem p. Kamockiego, wydatki, jakie poczynił Instytut na tresurę psów i bażantarnię, rychło będą zamortyzowane.

Przewodniczący p. Lilpop podziękował p. inż Kamockiemu za zreferowanie sprawy i udzielenie cennych wyjaśnień, poczem Wydział Wykonawczy rozpatrzył następujące sprawy:

1) W odpowiedzi na list p. Stefana Modzelewskiego z Kostkowa, Wydział postanowił podziękować p. Modzelewskiemu za rozpowszechnianie organu związkowego i zjednywanie prenumeratorów „Łowca Polskiego".

2) Na wniosek Komitetu Redakcyjnego „Łowca Polskiego", który przedstawił list prof. Jarosława Swobody, redaktora „Straży Myslivosti", organu czechosłowackiego związku myśliwskiego, w sprawie wymiany artykułów i klisz między „Łowcem Polskim" a „Strażą Myslivosti", Wydział, mając na względzie zbliżenie się na polu łowiectwa bratnich narodów, uchwalił wyrazić swoją zgodę na taką wymianę, która ma się odbywać bez jakichkolwiek wzajemnych pieniężnych rozrachunków, w drodze wzajemnej grzeczności, i polecił Redakcji „Łowca Polskiego" wystosować stosowne pismo do prof. Swobody, dziękując mu za podjęcie inicjatywy w tym kierunku.

3) Na wniosek Redakcji „Ł. P.", Wydział rozpatrzył referat p. Michała Pawlikowskiego, radcy województwa Wileńskiego p. t. „Wytyczne polityki łowieckiej", wygłoszony na zjeździe starostów wspomnianego województwa w dn. 6 — 7 grudnia 1928 r. i polecił wyrazić p. Pawlikowskiemu gorące podziękowanie za nadzwyczaj celową działalność w kierunku wprowadzenia prawa łowieckiego w życie, będącą wzorem tego, jak powinna odbywać się współpraca władz z ideowemi towarzystwami na po-

lu podniesienia gospodarki łowieckiej. Wydział polecił Redakcji „Ł. P." ogłosić pracę p. Pawlikowskiego w „Łowcu Polskim", oraz prosić pp. Delegatów powiatowych, aby na pracę tę zwrócili szczególną uwagę i dokładnie z nią się obznajmili.

DELEGACI POWIATOWI.

W dalszym ciągu zostali zgłoszeni na delegatów powiatowych następujący pp.:

Leopold Jan br. Kronenberg, poczta Włocławek, maj. Wieniec, na powiat Włocławski.

Leon Bychowiec, poczta Łysków, maj. Adamków, na pow. Wołkowyski.

Ignacy Grymiński, Warszawa, Widok 20, na m. st. Warszawę.

Fraczkowski Zygmunt, Piękna 60, na m. st. Warszawę.

Feliks Osiński, poczta Kępno, maj. Laski, na pow. Kępiński.

Płk. Tadeusz Lachowicki - Czechowicz, poczta Święciany, maj. Szwinta, na pow. Święciański.

Stanisław Pajchel, Kalisz, Zarząd Drogowy, na powiat Kaliski.

Zbigniew Śliwiński, Grójec, Warecka 37, na pow. Grójecki.

Władysław Górski, poczta Dryświaty, maj. Swikszany i Jan Janczewski, poczta Dryświaty, kolonja Zamek, — obydwaj na pow. Bracławski.

Antoni Keppen, Skierniewice, Piłsudskiego, dom Olszewskich, na pow. Skierniewicki.

Erazm Lipiński, poczta Radom, maj. Młodocin, na powiat Radomski.

Lista ogłoszona 1-szy raz.

Z WIELKOP. ZWIĄZKU MYŚL.

Pamiętajcie o zwierzynie!

Niezwykle ciężka zima połączona z niebywałymi śniegami nadeszła. Głód i niedola zagrażają tak bardzo wyniszczonej zwierzynie łownej.

Zeszłoroczne, długotrwałe mrozy, prócz tego najróżniejsze zarazy, tak ciężko dały się we znaki naszej zwierzynie łownej, że śmiało powiedzieć można, iż niektóre rodzaje niebawem przejdą do historji, o ile im myśliwy - hodowca nie przyjdzie z pomocą.

Wobec tego zwracamy się do wszystkich myśliwych i przyjaciół naszego świata zwierzęcego z gorącym apelem: Pamiętajcie o naszych ptakach, zającach, sarnach, jeleniach.

Pokrywa śnieżna na polach ma głębokości 50 cm., tak, że wogóle marzyć nie można, aby zwierzyna dostać się mogła do oziminy i pożywienia.

Należy więc zwierzynie dopomagać i robić jaknajśpieszniej pługiem śnieżnym drogi na oziminach.

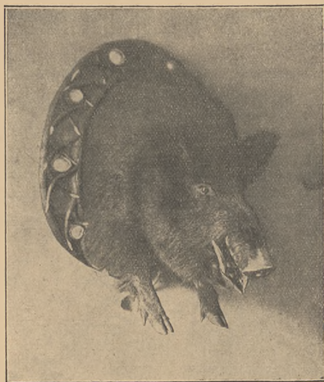
ZARZĄD
WIELKOPOLSKIEGO ZWIĄZKU MYŚLIWYCH

Z TOW. ŁOW. WOJEW. WILEŃSKIEGO.

W celu zwalczania kłusownictwa Towarzystwo Łow. Wojew. Wileńskiego ogłosiło odezwę, w której napisano:

„W roku bież., gdy zwierzostany zajęcze są szczególnie liche, wszyscy pp. członkowie Tow. Łow. Wojew. Wil., wszyscy pp. delegaci Centr. Zw. Polsk. Stow. Łow., wszycy pp. myśliwi prawidłowi i wreszcie wszyscy ci, którym leży na sercu ochrona przyrody i jej żywych tworów, są proszeni o wzięcie udziału w walce z jej najgorszym, bo polegającym na chęci zysku, wrogiem, kłusownictwem. Największą uwagę trzeba zwrócić na restauracje wileńskie, które powszechnie znane są z lekceważenia przepisów łowieckich. W razie stwierdzenia podawania zająca po terminie wskazanym, należy zwrócić się bądź do policjanta, o którego w mieście nie trudno, bądź telefonicznie do komisarjatu policji, bądź nawet wprost przesłać jadłospis (jako dowód rzeczowy) do starostwa grodzkiego z odpowiedniem doniesieniem. Następnie należy zwrócić uwagę na targi, na dworce kolejowe i pociągi, a nawet poprostu na ulice (na których np. w roku ub. można było widzieć w okresie ochronnym, włościan paradujących z zabitymi szarakami) i we wszystkich wypadkach zauważenia przewożenia lub przenoszenia objętej ochroną zwierzyny — żądać interewencji policji. Podobne żądanie pomocy policji jest prawem i obowiązkiem każdego obywatela świadomego spraw łowieckich".

Pod egidą tego Tow. ogłoszono ankietę na temat następujący:) Czy przedłużenie czasu ochronnego na zające, względnie nawet całkowite zamknięcie przez czas pewien polowania na tę zwierzynę, byłoby celowe? 2) Jeżeli tak, — to czy odnośne zarządzenie powinno objąć całe województwo Wileńskie, czy tylko niektóre, i jakie mianowicie powiaty? Jeżeli nie, — to jakie inne środki zaradcze mogłyby poprawić opłakane zwierzostany zajęcze?



KRONIKA MYŚLIWSKA.

—o— Miejskie Tow. myśl. ze Lwowa polowało w Ślepej w 10 strzelb; zabito 5 zajęcy i 1 kozła.

Lwowski Klub myśl. „Ponowa" polował w Nowosiółkach w 10 strzelb; na rozkładzie 2 kozły i 8 zajęcy.

W Bucniowie i Złotnikach polowano u p. Serwatowskiego 10 i 11 stycznia w 6 strzelb; padło 71 zajęcy i 1 lis; królem polowania p. J. Bohdan — lis i 15 zajęcy.

W Sokołówce pod Bóbrką w 4 miotach na 6 strzelb padły 3 rogacze i 7 zajęcy.

—o— Właściciel Kamienicy w pow. tucholskim, p. Jan Górski urządził polowanie na dziki w swym lesie. W polowaniu brało udział 7 myśliwych. Z pośród licznego stada, które zdołało umknąć, zastrzelono 5 sztuk pokaźnej wagi.

—o— Wojskowe Tow. Łow. w Lidzie urządziło w ubiegłym sezonie następujące polowania:

14 października na terenach gminy Żyrmuńskiej z naganką. Padły 1 wilk, 2 lisy, 5 zajęcy, 2 cietrzewie, 2 kuropatwy. Wyszło niestrzelanych 5 wilków, 1 lis, kilkanaście zajęcy. Strzelb 23.

28 października na terenach maj. Tarnowszczyzna. Strzelb 22, naganiaczy 38, gajowych 2. Zabito: 2 lisy, 9 zajęcy. Wyszło niestrzelanych: 2 wilki, kilkanaście zajęcy, 2 lisy, spudłowano: 6 dzików.

8 grudnia na terenach rządowych gminy Mytlańskiej. Strzelb 11. Naganiczy 30. Zabito 5 zajęcy. 1 dzik wrócił na naganke.

23 grudnia tradycyjne polowanie „Wigilijne" przy udziale 24 strzelb, 32 naganki, 2 gajowych, w lasach maj. Tarnowszczyzna. Opolowano około 500 ha. Zabito 19 zajęcy i 1 lisa. Stwierdzono bardzo dobry stan zajęcy, widziano około 60 sztuk, oddano przeszło 70 strzałów, przeważnie pudła. Strzelano do 4 lisów, 1 lis uszedł bez strzału, 1 dzik nie został ruszony przez naganke. Królem był p. Truchanowicz, który miał na rozkładzie 2 zające i 1 lisa.

3 grudnia w majątku Horodnie u generała Kondratowicza. Strzelb 13. Zabito 6 zajęcy, kilka uszło bez strzału. Widziano kilkanaście jarząbków i 1 sarnę.

Ogółem zabito w r. z.: wilków 2, lisów 6, zajęcy 264, cietrzewi 256, kuropatw 34, błotnego ptactwa 1432, jastrzębi 11, szkodników, wron, srok, psów i kotów 941 sztuk.

—o— Dn. 29 grudnia w dobrach Woropajewskich pow. Postawskiego w 7 strzelb zabito 12 zajęcy, w czem 2 bielaki.

Dn. 31.12 tamże w 7 strzelb zabito 8 szaraków, 8 bielaków i 1 jarząbka. Widziano parę stad cietrzewi, głuszca i mnóstwo śladów wilczych.

—o— Dn. 5 stycznia w nadleśnictwie Rudnickiem w 16 strzelb wzięto 4 mioty i zabito wilka i lisa. Strzałów dano 11. Widziano 2 wilki, 5 dzików, 4 lisy i 3 sarny.

—o—D. 12 i 13 stycznia kółko Puszczańskie urządziło polowanie w 8 strzelb w nadleśnictwie Olkienickiem. Zabito dzika, lisa i kozła. Strzałów dano 3. Widziano kilkanaście sarn.

—o— D. 22 stycznia na polowaniu w 12 strzelb w lasach nadl. Duniłowieckiego zabito kozła, 2 bielaki, szaraka i 2 jarząbki.

—o— D. 21 stycznia w dobrach Józefa hr. Tyszkiewicza w pow. Postawskim na polowaniu z naganką w 6 strzelb zabito 4 zające i cietrzewia. W jednym z miotów widziano wilka.

—o— D. 19 stycznia Koło Myśliwskie w Lipnie urządziło na polach lipnowskich polowanie. Uczestników było 10-ciu, zabito 15 zajęcy. Królem polowania został p. Mieczysław Kalksztejn.

—o— Właściciel obszaru dworskiego Przysiek (pod Toruniem) urządził 14 z. m. polowanie z naganką, w którem wzięło udział 19 myśliwych. Ubito 63 zające i 7 królików, a większa ilość uszła. Najlepszymi strzelcami okazali się p. Karczewski z Górska i p. leśniczy Witkowski z Olka, którzy ubili po 8 zajęcy i po króliku.

—o— W Turczynowie pod Brodami w województwie Tarnopolskiem u p. Stanisława Cieńskiego na polowaniu d. 11 stycznia w 7 strzelb w 7 miotach padło 50 zajęcy; strzałów dano 137.

—o— W Brodku pod Brodami w województwie Tarnopolskiem u p. Ludomira Cieńskiego d. 12 stycznia w 8 strzelb, w 5 miotach padło 16 zajęcy; strzałów dano 30.

—o— W Nowosiółkach koło Rudek w Małopolsce u p. Andrzeja Skrzyńskiego d. 15 stycznia w 5 strzelb ubito 11 rogaczy i 30 zajęcy.

—o— W Uhrynowie, powiecie Sokalskim u p. Eustachego Ścibor - Rylskiego w połowie stycznia w 7 strzelb ubito 135 zajęcy, lisa i 2 odyńce. Najwięcej miał na rozkładzie p. Zdzisław Marmaross. Strzałów dano 553.

—o— W Ciepłem pod Gniewem w Wielkopolsce zabito na polowaniu dzika wagi 2,5 cetn. Dwie sztuki znikły w zaroślach. Dziki przyszły podobno z Niemiec.



— **Mrozy a ptactwo.** — Organy rządowe wzywają wszystkich miłośników zwierzyny, myśliwych i właścicieli większych obszarów rolnych, aby na terenach przez siebie władanych, zaopiekowali się drobną zwierzyną leśną i ptactwem. Wielkie bowiem mrozy i zaspy śnieżne utrudniają zwierzynie wyszukiwanie pokarmów i dziesiątkują ją niemiłosiernie.

Zwłaszcza odnosi się to do kuropatw, jako najmniej odpornych. Dla nich więc przedewszystkiem należy budować budki z gałęzi sosnowych i posypywać tam trochę ziarna.

— **Wystawa Łowiecka.** — Zarząd Wielkopolskiego Związku Myśliwych ogłosił w pismach poznańskich, że obowiązkiem każdego polaka - myśliwego jest przyczynić się do uświetnienia całokształtu tej Wystawy w Poznaniu.

Prócz trofeów myśliwskich, wystawa obejmować będzie następujące działy: historji i sztuki, literatury, broni i amunicji oraz szeroki dział naukowy, obejmujący hodowlę, anatomję i choroby zwierzyny łownej. Łącznie z powyższem, zarząd zwraca się do wszystkich myśliwych, reprezentantów sztuki malarskiej i plastyki łowieckiej, księgarń oraz osób prywatnych, posiadających w zbiorach swoich płótna wybitnych polskich malarzy myśliwskich, o oddanie ich do dyspozycji, dla upiększenia sal wystawowych.

— **Ogród Zoologiczny w Warszawie.** — Dyrektor Poznańskiego Ogrodu Zoologicznego, p. K. Szczerkowski w wyniku swego urzędowania w Warszawie w charakterze tymczasowego dyrektora Ogrodu warszawskiego, złożył zarządowi Ogrodu sprawozdanie ze stanu zwierząt, przebywających w Ogrodzie. Ze sprawozdania tego wynika, że zwierzęta są obecnie w bardzo dobrym stanie. Dyr. Szczerkowski na podstawie badań, wróży Ogrodowi świetną przyszłość. Dyr. Szczerkowski aczkolwiek czas swój dzieli między Warszawą a Poznaniem, przebywa przeważnie w stolicy.

— **Ochrona zwierzostanu.** — Minist. rolnictwa zawiadomiło minist. spraw wewnętrznych, że uważa za bezcelowe rozszerzanie czasu ochronnego dla zwierzyny na obszarze jednej gminy, gdyż minimalną jednostką terytorjalną, na której rozszerzenie terminów ochronnych ma rację bytu, może być powiat. Ochrona zwierzyny na niewielkim terenie nie osiąga celu z powodu przenoszenia się zwierząt po za obręb ochranianego terenu.

— **Dodatek do kart łowieckich.** — Województwo Wileńskie zarządziło, by Starostwa, wydając karty łowieckie, wklejały do tych kart specjalne druczki-nalepki (koloru zielonego), zawierające wyszczególnienie obowiązujących w województwie Wileńskiem, a odmiennych od normalnych przepisów prawa łowieckiego czasów ochronnych.

— **Paszporty dla psów.** — Wojewoda lubelski zarządził, iż należy trzymać na terenie województwa wszystkie psy dniem i nocą na łańcuchu, złożonym

z mocnych ogniw, a przykutym do obroży. W myśl tego zarządzenia należy we wszystkich miastach, osadach i gminach województwa zarejestrować i „oznakować" wszystkie psy.

Mają one być zaopatrzone stale w znaczek rozpoznawczy na obroży lub szorkach, z nazwą powiatu, miejsca pochodzenia i numerem rejestracyjnym psa. Od dnia 1 lutego prowadzona jest ścisła ewidencja psów, z wyjątkiem będących własnością policji państwowej dla celów służbowych. Właściciele psów obowiązani są w magistracie lub w urzędach gminnych w ciągu 8 dni zgłaszać o każdym przybytku, ubytku lub zmianie zaszłej w stanie psów ponad trzy miesiące wieku, znajdujących się w ich posiadaniu, i podać rodzaj, maść, rasę i wiek psów.

W razie zagubienia znaczka winien posiadacz psa postarać się u miejscowej władzy o wydanie znaczka i zmianę numerów w rejestrze psów. Co miesiąc magistraty, względnie zarządy gmin, winny przez właściwe organy przeprowadzać rewizję dla stwierdzenia, czy wszystkie psy w danej miejscowości są zarejestrowane i „oznakowane". Policja państwowa ma przy każdej sposobności kontrolować, czy te rewizje są wykonywane.

Dalej rozporządzenie nakazuje przeprowadzanie obław na psy, co do których nie zachowano powyższych przepisów. Psy schwytane na obławach, gdy stwierdzono, że nie zastosowano względem nich przepisów rozporządzenia, mają być zgładzone pod dozorem miejscowej władzy w ciągu 48 godzin, jeżeli właściciel nie udowodni w tym czasie, że wdrożył kroki w celu uzyskania zwolnienia psa od zgładzenia. Do udzielenia takiego zezwolenia uprawniona jest władza administracyjna I-ej instancji, za każdorazową zgodą urzędu wojewódzkiego, że psy takie przez trzy miesiące będą poddane obserwacji lekarsko - weterynaryjnej na koszt właściciela.

BIBLJOGRAFJA ŁOWIECKA.

„Przegląd Strzelecki i Łuczniczy" w numerze styczniowym przynosi oprócz zwykłych rubryk fachowych, szereg prac bliżej obchodzących myśliwego, jako to: „Samowskazujące tarcze strzeleckie" Wangena. — „Ze strzelbą na ramieniu" Muszkieta. — „Opowiadania myśliwskie" H. Królikowskiego. W przeglądzie wydawnictw zamieszczono bardzo sympatyczną wzmiankę o numerze jubileuszowym „Łowca Polskiego", zakończoną następującemi słowami: „Cała galerja portretów dawnych i teraźniejszych współpracowników „Łowca Polskiego" — ożywia znacznie jubileuszowy numer. Widać z tego, że myśliwi polscy potrafią być nietylko wytrwałymi w tropieniu zwierza, ale jeszcze bardziej wdzięcznymi i życzliwymi towarzyszami w każdej pracy. Czytając „Łowca", można naprawdę, nie będąc strzelcem, rozmiłować się w „fachu" myśliwskim".

„Słowo" wileńskie w lutowym dodatku łowieckim zamieściło: „Ankietę w sprawie ochrony zajęcy" L. M. — „Dział prawny". — „U źródeł łowiectwa" Michała K. Pawlikowskiego. — „O dawne książki myśliwskie". — „Zarząd Tow. Łow. W. W." — „Sprawozdanie". — „Kronika Łowiecka". — „Z Towarzystwa Łowieckiego Wojew. Wileńskiego".

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

✕ **Ceny skórek w Niemczech.** — W czasie ubiegłego sezonu myśliwskiego w Niemczech rynek skór i skórek zwierzyny przedstawiał się jak następuje:

Sarny: za skóry maj — czerwiec płacono marek niem. 2.30, silne, szare, jesienne 2.40, ładne, czerwone, letnie od 3 do 3.10.

Skóry jelenie nie miały stałych cen z powodu niedostatecznej i nieregularnej podaży. W hurcie płaciło się za suszone, zimowe jelenie czerwone 0.80 do 0.90, letnie 1.00, jesienne i letnie daniele 1.60 marek niem. za 1 funt.

Na skórki zajęcze konjunktura była dobra. Płacono za skórki letnie 0.60 — 0.65, półzimowe 0.85 — 0.90, zajęcze wczesne 1.80 — 1.85.

✕ **Rosyjskie futerka w Lipsku.** — Zastępstwo handlowe republik sowieckich urządziło w Lipsku publiczną sprzedaż przetargową rosyjskich futerek. Napływ kupców z krajów o silnie rozwiniętym przemyśle futrzanym był bardzo wielki, za to udział ich w kupnie był mierny tylko, a chwilami słaby. Na początek wywołano 882,000 popielic (skórki z wiewiórek syberyjskich). Z tej partji musiano jedną część zwłaszcza grzbietów, wycofać, gdyż nie było na nie kupców. Ceny utrzymały się prawie w całości od 10 do 15% niżej poziomu cen w ostatniej aukcji płaconych. Za świeże skórki płacono pełne notowania londyńskie. Głównymi nabywcami byli kupcy z Londynu, Paryża oraz kupcy miejscowi. Futerka ciemne i pręgate płacono w porównaniu do cen z poprzedniej aukcji o 20% taniej, jaśniejsze zaś tylko o 10% taniej. Bardzo dobrze poszły czerwone lisy, z których za najpośledniejsze, kaukaskie płacono, jak poprzednio, średnie zaś uzyskały nawet lepsze ceny.

STRZELNICTWO.

═ **Rekordy polskie.** — W roku 1928 oprócz strzeleckich rekordów wojskowych, zanotowano następujące:

Broń małokalibrowa. P. Rutecki Edmund (W.K.S. Legja) — na 50 m. 400 możl. pkt. osiągnął 393 pkt. Tenże na 50 m. — 600 możl. pkt. w postawie stojącej z wolnej ręki osiągnął 577 pkt., a w 3 postawach 592 pkt.

Broń myśliwska. P. Rozenwert — na 15 m. — 50 możl. pkt. w strzel. do rzutków osiągnął 43 pkt., sierż. Fleszar z Małop. Tow. Łow. — na 100 m. — 25 możl. w strzelaniu pojed. do jelenia osiągnął w r. 1924 25 pkt. (rekord dotychczas nie pobity), p. Mielczarski (Zjedn. Br. Strzel.) w r. 1928 — na 100 m. — 50 możl. pkt., w podwójnem strzel. do jelenia z odl. 100 m. osiągnął 41 pkt. (strzel. ćwicz. obur.). Dotychczasowy rekord z r. 1927 wynosił 33 pkt. por. Kurowskiego.

═ **Sport strzelecki przez radjo.** — Wkrótce rozpocznie się w Polskiem Radjo cykl odczytów o sporcie strzeleckim. Prelegentem będzie kpt. Czesław Żelazny. Pierwszy cykl odczytów obejmować będzie następujące tematy: 1) Sport strzelecki a młodzież. 2) Narodowy sport strzelecki. 3) Strzelectwo międzynarodowe. 4) Sport strzelecki w mieście i na wsi. 5) Organizacja zawodów i propaganda sportu strzeleckiego.

ROZMAITOŚCI.

+ **Jak wieprz stał się dzikiem?** — Do pewnego dzierżawcy polowania przybiegł zdyszany włościanin i zawiadomił go, że na jego gruncie w zbożu znajduje się dzik. Dzierżawca w towarzystwie kilku uzbrojonych w widły chłopów udał się na miejsce i celnym strzbałem powalił „dzika", który naprawdę był pod względem wielkości okazem niezwykłych rozmiarów. Wtem przybiega sąsiad, ogląda uważnie „dzika" i zaczyna kręcić głową. Nareszcie powiada: „Mnie się widzi, że to moja świnia". Stwierdzono, że świnia wyrwała się gospodarzowi z chlewa i wylegiwała następnie w torfowiskach i bagnach, aby paść od strzału myśliwego, który ją wziął za dzika.

+ **Zwierzyna tyrolska.** — Niezwykle śnieżna zima w lasach i górach Tyrolu wywołała wśród zwierzyny spustoszenia nieznane już od lat dziesiątków. Cierpienia zwierząt poznać najlepiej z zachowania się ich wobec ludzi. Tak płochliwe zazwyczaj sarny stały się z głodu zupełnie łaskawe. Całe ich stada opuszczają się z gór do wiosek i stoją w pobliżu domów, jakby żebrząc o pożywienie. Jeden z właścicieli polowań w do-

linie górnego Innu schwytał około dwudziestu sarn, co przy wielkim śniegu dało się uskutecznić z łatwością, sarny bowiem utykają w głębokim śniegu. Ze wszystkich też okolic tamtejszych donoszą o jeleniach, które podchodzą tak blisko do domów, że wiele z nich pada ofiarą psów, a także wieśniaków myśliwych.

+ **Bobrownie w Niemczech.** — W Niemczech ma powstać, w miejscowości Dinnies, pierwsza hodowla bobrów, założona na sposób amerykański, łącznie z hodowlą karpi. Do hodowli ma być sprowadzony z Ameryki uszlachetniony bóbr, który nietylko że odznacza się większym wzrostem, delikatniejszem i piękniejszem futerkiem, aniżeli bóbr europejski, ale także większą płodnością, gdyż wydaje rocznie od 6 do 8 młodych. Ta szczególnie zaleta podnosi jego wartość, gdyż gwarantuje większą owocność hodowli.

Pijane psy. — Wśród psów wydarzają się często pijacy. Oczywiście, stają się nimi z winy ludzi. Wybitny znawca psów, Strebel, posiadał takiego pijaka. Nauczyli go pić piwo kelnerzy restauracji, w której Strebel grywał wieczorami w karty. Pies siadywał zwykle obok niego na krześle i przyglądał się grze. Gdy widział, że pan nie obserwuje go, zajęty grą, wstawał po cichu i szedł w kąt, gdzie mu kelnerzy stawiali szklanicę piwa. Wypijał ją szybko i cicho wracał na swoje miejsce. W ciągu wieczora potrafił w ten sposób wypić dziesięć kufli. Potem zaczynał urządzać komiczne brewerje.

W czasie wojny bolszewickiej widziano w Warszawie w restauracji Lijewskiego psa-pijaka, który przychodził z panem i wypijał z nim stale po 15 wódek. Około północy wstawał pan, a za nim tańcząc, szedł pies. Wyprawiał przytem przekomiczne historje. Nawet wył, „naśladując" śpiew człowieka.

WYCZERPANE NUMERY z 1928 r.

Zawiadamiamy niniejszem, że z rocznika 1928 „Łowca Polskiego" wyczerpane są №№ 31, 34, 43 i 49.

Pozostałe nieliczne numery sprzedajemy po 1 zł.

Mamy tylko nieznaczną ilość kompletów roku 1928-go, które nabyć jedynie można w całości jako roczniki. po 1 zł. za każdy numer, czyli po zł. 50 za rocznik.

DO PP. PRENUMERATORÓW.

Prosimy uprzejmie Szanownych Czytelników „Łowca Polskiego" o wczesne zawiadamianie nas o nieotrzymanych numerach pisma.

Reklamacje będą uwzględniane tylko w ciągu trzech tygodni od daty wyjścia danego numeru.

ADMINISTRACJA.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów.
Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.

Redaktorzy: **Julian Ejsmond i Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Centr. Związek Polsk. Stow. Łowieckich.**

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warecka 15.